Nr. 258. We Lwowie — Piątek 17 Września 1897 Rok XXXVI

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi;

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Vaugirard Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Schulerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 12; w Hamburgu: A. Stelner; w Frankfurcie: u. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Mickiewicz & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 5 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 16 września.

Węgrzy radują się, że cesarz Wilhelm po manewrach i polowaniach w południowych Węgrzech w dobrach arcyksięcia Fryderyka Wilhelm II. raczy zagościć i do Budapesztu. Radość tem większa, że cesarz Wilhelm był już raz w Węgrzech na manewrach pod Güns, ale do stolicy nie zagościł, co Węgrów wielce bolało. Teraz spełnią się ich życzenia. Do *Frankf. Ztg.* piszą z Budapesztu: „W Niemczech niepodobna sobie wyobrazić, jakie to wielkie, olbrzymie nadzieje Madiarzy bez różnicy stronnictw przywiązują do odwidzin cesarza niemieckiego. Upatrują w nich wielki tryumf młodych Węgier nad przeciwniczką, starą Austryą, która pomimo 30 lat trwania dualizmu nie chce się włożyć do uważania Węgier za państwo samoistne, równorzędne. Po raz to pierwszy cesarz Franciszek Józef przyjmuje europejskiego monarchę nie w starej rezydencyi cesarskiej, w Wiedniu, ale na zamku królewskim w Budzinie. Powiadają, że zjawienie się Wilhelma II. w stolicy Węgier wcale nie do smaku było kamaryli dworu wiedeńskiego, tem bardziej więc Madiarzy czują się obowiązanymi młodemu monarsze, że mimo to wyraził życzenie gruntownego raz przecie oglądania pięknej, rozkwitającej stolicy Węgier. A nietylko próżność narodowa i nie sama tylko ciekawość tłumu poruszają umysły Węgrów, — chcą oni z tego uczynić wielką historyę polityczną i całemu okazać światu, że Węgry nie są przecie prowincyą Austryi, choć autonomiczną, ale że własnego posiadają króla, który tylko dzięki przewrotom historycznym jest równocześnie cesarzem Austryi".

Jak słychać, dla szczególnego uczczenia Wilhelma II, zamierzają ci mężowie stanu i politycy węgierscy, którzy byli na uniwersytetach niemieckich, powitać go w Budapeszcie przez deputacyę albo przez wystosowanie adresu; deputacyi przewodniczyłby Koloman Tisza, który studya uniwersyteckie odbywał w Berlinie, gdzie także studyował teraźniejszy minister prezydent Banffy. Budapeszt tak się przygotowywał, jak gdyby zbawcę swego, albo wszystkich monarchów i prezydentów Europy i Ameryki miał u siebie powitać. Już to nikt się tak nie płaszczy, jak ten, co uciskać lubi. A przecież Niemcy nie zapomną Węgrom urządzeń i pozaurzędowego prześladowania wszystkiego, co niemieckie.

Tendencyę madiarską, aby odwidziny Wilhelma II przedstawić jako demonstracyę przeciw Przedlitawii, przyjmują w Austryi z niepochlebnym dla magiaryzmu spokojem. *Reichswehr*, poczytywany za organ hr. Badeniego, pisze: „Cesarz niemiecki przybył do Węgier nie po to, aby demonstrować przeciw Austryi; jakoż narazie sojusz niemiecko-austryacki żadnej nie potrzebuje ochrony." Węgry mają bowiem jakoby bronić Austryi od opanowania przez Słowian!

Dnia 18 bm. przybędą do Budapesztu hr. Gołuchowski z radcą Mereyen i ambasador niemiecki hr. Filip Eulenburg z częścią personalu ambasady i zabawią tam przez cały czas pobytu Wilhelma II. Ma podobno przybyć także p. Bülow. Naturalnie, że żadne się tam nie odbędą ważne konferencye polityczne, bo tych nie potrzeba. Można jednak być pewnym, że na bankiecie galowym na zamku budzińskim w poniedziałek d. 20 bm. — tak samo jak niedawno temu w Homburgu wygłoszone będą toasty, podnoszące z naciskiem niewzruszoną stałość trójprzymierza i wyłącznie pokojowe cele onego polityczne.

Po odjeździe ces. Wilhelma ma d. 27 bm. przybyć do Budapesztu król rumuński, co uważają jako uzupełnienie zjazdu homburskiego i węgierskiego i oraz jako manifestacyę, że się Rumunia przyłączyła do trójprzymierza.

Słychać o tworzącem się nowem przymierzu, mianowicie holendersko-belgijskiem dla wzajemnej obrony. Oba te państwa są w przykrem położeniu, bo zagięły na nie parol Francya i Niemcy i może się kosztem ich pogodzą w razie, gdy Rosya wszystkie siły swoje zaangażuje dla zdobycia Azyi, dotarcia do zatoki Perskiej i do Indyj.

Zajęcie Berberu (niedaleko Chartumu czyli Omdurmanu, stolicy chalifa mahdzistów) przez wojska anglo-egipskie zwraca powszechną uwagę. Okazuje się, że barbarzyńskie siły mahdzistów są już całkiem złamane i na odebranych im obszarach cywilizacya, rolnictwo i handel nanowo odżywają. Ale otwierają się też szeroko widnokręgi międzynarodowe. *Debaty* piszą: „Po cofnięciu się mahdzistów z Berberu staje teraz dawny Egipt podrównikowy otworem dla każdego, kto pierwszy przyjdzie, a pierwsi zjawią się tam Francuzi, Belgijczycy i Abisyńczycy jako najbliżsi sąsiedzi". Juścić dla Anglików nie może być miłą taka perspektywa. Zdobywszy Sudan dla Egiptu, t. j. dla siebie, radziby sami zbierać owoce tej mozolnej akcyi, z wykluczeniem innych. Londyński *Globe*, omawiając następstwa pochodu wojsk anglo-egipskich w Sudanie, kończy krótko i węzłowato: „Tuszymy, że przy pomocy Anglii Egipt pierwszy stanie w prowincyach podrównikowych i obejmie naczelną kontrolę nad handlem tych obszarów".

Rzecz jasna, że pod tą naczelną kontrolą Egiptu rozumie Anglik kontrolę angielską. Anglicy po bombardowaniu Aleksandryi, opanowawszy Egipt sprawili, że Egipt postradał Sudan wraz z Kordofanem, Darfurem, Sennaarem i Wadelai, a nawet Dongolę, gdzie przez więcej jak 12 lat mahdziści rzeziami panują. Teraz Anglicy powetowali to energią swoją i pomścili straszną wojsk także swoich dawną klęskę w owych stronach, obszary te nanowo otwierają się dla cywilizacyi, więc też pierwsi dostaną się tam Anglicy, dalej Belgijczycy (Kongo), Francuzi i Abisyńczycy. Wielu przeto wystąpi konkurentów, i czy w spokoju się porozumią, to dopiero przyszłość okaże.

Z sytuacyi parlamentarnej.

Z Wiednia telegrafują do praskiej *Politik*:

Wszystkie przygotowania do ponownego zebrania się Rady państwa są już pokończone. Wszystkim posłom rozesłane zostały przez kancelaryę Izby zaproszenia na naznaczone na dzień 23. bm. otwarcie 13. sesyi, tylko p. Tomaszowi Szajerowi, dotychczasowemu zastępcy gmin Rzeszów-Kolbuszowa, na którego, jak wiadomo, zapadł przed kilku dniami wyrok, nie przesłano uwiadomienia o otwarciu Izby.

Stronnictwa zbroją się do nowego podjęcia walki parlamentarnej. Ale podczas gdy większość *quasi coram publico* zakreśla plan batalii, o zamysłach mniejszości słyszymy bardzo mało tylko, prawie wcale nic. Według pogłoski, odbędzie się w Wiedniu przed otwarciem czynności parlamentarnych, plenarne zgromadzenie wszystkich posłów niemieckich należących do grupy obstrukcyjnej. Na tem zebraniu ma się wywiązać narada nad porządkiem, sposobem i dalszem trwaniem obstrukcyi. Specyalny punkt obrad tych ma stanowić pytanie, jakie mianowicie stanowisko miałaby zająć obstrukcya niemiecka wobec ewentualnych obrad Izby nad prowizoryum ugodowem. Niemcy narodowcy chcą sobie mianowicie także w tym wypadku zapewnić silne współdziałanie liberałów niemieckich. Wiedzą mianowicie bardzo dobrze, że ustrój austryacki pod pewnym względem daleko silniejsze znajduje oparcie po tamtej stronie Litawy aniżeli w tej połowie monarchii i że z tego powodu nieprzyjście do skutku prowizorycznej ugody z Węgrami na drodze parlamentarnej, mogłoby najboleśniej dotknąć hr. Badeniego.

Tymczasem obrady w Izbie nad prowizoryum ugodowem jeszcze daleko i wielka nawet zachodzi wątpliwość, czy wogóle kwestya ta przyjdzie w tym parlamencie pod dyskusyę, gdyż my nie możemy całkiem dzielić tej ufności, którą starają się w ogół wmówić, iż obstrukcya rzeczywiście zostanie złamaną. Można jak najgorliwiej przestudyować regulamin parlamentu angielskiego, można wybrać sobie najenergiczniejszego człowieka za prezydenta Izby i wyposażyć go jak najdalej sięgającą władzą dyscyplinarną, ale mimo to, według naszego zapatrywania, nie stworzy się w parlamencie porządniejszych stosunków nad te, które panowały przy końcu ostatniej sesyi. Obstrukcya jest zdecydowaną swoją trwałość i siłę życiową na nowo i naturalnie w gwałtowniejszy sposób, zadokumentować. W jaki sposób zechce kto w takim razie dojść wogóle do jakiegoś porządku, jest to dotąd zagadką, której rozwiązać nie potrafią, i ci, którzy nie wzdrygają się nawet przed dewizą „gwałt gwałtem".

Rząd domaga się od większości, ażeby ona postarała się o to bezwarunkowo i gwarantowała nawet, iż parlament będzie należycie funkcyonował. Większość, pojmując, że rząd do załatwienia najpilniejszych spraw państwowych potrzebuje parlamentu, ofiarowuje się i sposobi wytworzyć bodaj chwilową możność prawidłowego załatwiania spraw.

Jeżeli uda się jej to, to zrobionoby w takim razie coś nadzwyczajnego, coś, co może ogół zdziwi, — jeżeli jednak próba zawiedzie i rząd jak również większość będzie musiała kapitulować przed gwałtownością mniejszości, wtedy napiętnują tę klęskę w kołach ludności, stojącej poza większością, jako rozpaczliwą, zawstydzającą i poniżającą. A ewentualność ta byłaby jeszcze o tyle fatalniejszą i przykrzejszą, że dotychczas wcale nie zastanawiano się nad tem: coby w tym wypadku dalej czynić należało.

Żaden poważny polityk bowiem nie może uważać jako wyjście z tej sytuacyi: rządzenie za pomocą rozporządzeń ministeryalnych na podstawie § 14 ust. zas. Jest to środek pomocny, ale na chwilę, nie zaś taki, któregoby można ciągle używać. Z tego powodu jesteśmy za tem, aby większość, a względnie jej pełnomocnicy, zanim posłuszni życzeniu rządowemu ruszą w pole przeciw obstrukcyi, rozmówili się z hr. Badenim stanowczo i porozumieli, co ma się stać w razie, gdyby nie większość ale obstrukcya zwyciężyła.

Właśnie tę przyszłość powinneby grupy większości parlamentarnej, a mianowicie czescy posłowie mieć ciągle na pamięci i żądać pod tym względem od rządu odpowiedzi niedwuznacznej. Hr. Badeniemu powinnoby tem łatwiej przyjść udzielenie takiej odpowiedzi tym stronnictwom, na których postanowił się oprzeć, że są oznaki, iż utrwaliło się stanowisko prezydenta ministrów po odmowie Niemców, danej mu na zaproszenie do konferencyj ugodowych. Ma hr. Badeni zamiar rządzić w myśl programu większości, to jest jego obowiązkiem i większość poinformować o planach na przyszłość a nie pozostawiać jej w niepewności.

I Węgrzy przeciw obstrukcyi.

Lwów d. 16 września.

Wczoraj przytoczyliśmy głosy berlińskiej *National Ztg* i *Nordd. Allg. Ztg.*, które z całą stanowczością odparły nadzieje opozycyjnych Niemców austryackich znalezienia pomocy u Niemców cesarstwa. Dziś podobną enuncyacyę zamieściły Bismarkowskie *Ham. Nachr.* a i na Węgrzech, do których czułe oczy robiła *Neue fr. Presse* i jej zwolennicy, przyobiecując im, że w mętnej wodzie stosunków austryackich łatwiej przyjdzie zmienić Madiarom istniejącą unię realną z Austryą na personalną, — zaczyna się odbywać zwrot na niekorzyść niemieckich obstrukcyonistów. Oto główny półurzędowy organ węgierski *Nemzet* występuje z następującem pouczeniem:

„Jak długo zapewnionym jest prawidłowy rozwój konstytucyjny w Austryi i jak długo ona czyni zadość warunkom dualizmu, nie mamy najmniejszego prawa wciskać się w wewnętrzne stosunki austryackie i pytać: kto w niej tworzy parlamentarną większość i jakim systemem ta większość się posługuje w tworzeniu ustaw. Jeśli w Austryi czynione jest co niekonstytucyjnie, nie w duchu liberalnym — niech interesowani sami prowadzą tam spory i ugody wedle upodobania. Mięszanie się prasy węgierskiej w szczegóły parlamentarnych stosunków w Austryi jest i niepraktyczne i nieusprawiedliwione. Jesteśmy pewni, że część trudności austryackich w tejże samej chwili odpadnie, w której miarodajne czynniki tamtejsze przekonają się, iż postępowania obstrukcyjnego Węgry nie popierają, a ściśle i jedynie tylko obstają przy dualizmie. Jeśli w Austryi sprawa kwotowa i delegacye w ustawowej formie z pomocą większości parlamentarnej przyjdą do skutku i sankcyę monarszą otrzymają, my te stosunki, choćby jakaś mniejszość czy narodowość na nas gniewać się miała, uznać musimy. Ci, którzy są tak naiwni czy też tacy fantaści, tacy zapaleńcy, czy też tacy krótkowidze, iż mniemają, jakoby dzięki wzmagającemu się zamętowi w Austryi czekała Węgry unia personalna, a przynajmniej większa, niż dotąd samodzielność, — ci są w grubym błędzie, zamięszanie bowiem w Austryi może za sobą pociągnąć tylko obniżenie naszego politycznego stanowiska i dotkliwe straty materyalne. A więc ze stanowiska węgierskiego nie jest ani lojalnem, ani roztropnem, wspomagać rozluźnienie w Austryi.

Słowieńcy pod obuchem.

Lwów d. 16 września.

Na lublańskim kongresie Słowieńców, którego przebieg skreślił obszernie onegdajszy nasz telegram, przedstawiali posłowie słowieńscy stosunki, w jakich żyć muszą ich rodacy w południowych prowincyach austryackich, co jest tem ciekawsze, o ile głośniejszymi są w obecnej chwili krzyki Niemców, iż są w Austryi uciemiężani i gnieceni przez Słowian.

I tak poseł Spinczic omawiając na wiecu lublańskim położenie Słowieńców w Istryi, zauważył, że istryjscy Słowieńcy tyle tylko zyskali na przejściu z pod panowania weneckiego w skład państwa austryackiego, że mogą żyć wspólnie pod jednem berłem z resztą swych braci. Rząd wenecki był łaskawszym dla aspiracyj narodowych słowieńskich, niż rządy austryackie. Słowieńcy nie mają teraz nawet szkół ludowych swoich. W Tryeście dla 1300 dzieci słowieńskich nie można od 14 lat wykołatać szkoły słowieńskiej. W całej Istryi jest 17 tysięcy dzieci słowieńskich, które wcale do szkoły chodzić nie mogą, bo jej nie mają, a na 400.000 Słowieńców i Chorwatów w tym kraju nie ma ani jednej szkoły średniej słowieńskiej. W urzędach włoszczyzna i niemczyzna panuje niepodzielnie. Sądy, prokuratorye i urzędy autonomiczne są wrogami Słowieńców, a nawet księża włoscy zakazują modlić się po słowieńsku. Wszystko wogóle dąży do gwałtownego zwłoszczenia całego Pobrzeża.

Dr Franko z Gorycyi opisywał położenie Słowieńców w tej prowincyi. Twierdził, że prokuratorye są tam narzędziem w ręku władz, usiłujących na każdym kroku bronić Włochów i włoszczyzny. Przypominał, jak to nieprawdziwie dzieje wyborów gorycykich przedstawiał w parlamencie zastępca rządu Czapka i dowodził, że nieprawdziwość tych twierdzeń, skierowanych przeciw Słowieńcom, okazała się przed kratkami sądowymi. W rezolucyi, którą postawił, a którą uchwalono, domagał się zmiany systemu, uniemożliwiającego przemocą Słowieńcom postęp w cywilizacyi. Domagał się równouprawnienia w urzędach, izbach handlowych i magistracie gorycykim — co jest rzeczą tem słuszniejszą, iż Włosi jedynie przy pomocy rządu mogli się wydobyć na dominujące stanowisko w kraju i dotąd na niem się utrzymują.

1

ŚWIAT I FINANSE.

Drugie życie

PANI APPELSTEIN.

Powieść współczesna

przez

WINCENTEGO hr. ŁOSIA.

Prolog.

Dlaczego Irena wyszła za Bernarda Appelsteina? — ta Irena, córka rodu Starżów, który starożytnością nie ustępował najstarszemu w Polsce, Irena, przed którą przez cały jeden sezon wszystka młodzież warszawskiego „świata" klękała jak przed bożyszczem, za którą szalały lwy salonowe, którą uwielbiali starzy bywalcy salonowi, która nawet kobiece serca umiała podbić sobie potęgą swego wdzięku, urokiem postaci ślicznej i delikatnej jak pączek róży tey, a całej przepojonej i przesiąkniętej łagodnem i serdecznem ciepłem dobroci, bijącej z każdego ócz spojrzenia i z każdego słowa, wyrzeczonego cudownie zakrojonymi ustami — i za kogo? za Appelsteina ani pięknego, ani nie genialnego, wielkiego blondyna o niebieskich oczach a długich faworytach i w dodatku żyda?

Dlaczego? — każde dziecko w Warszawie byłoby mogło przed kilku laty dać na to odpowiedź ciekawemu.

Wszakże Bernard Appelstein to był dziedzic wielkiej bankierskiej firmy „Appelstein i syn" obracającej milionami, dziesiątkami milionów, setkami milionów, a panna Irena Starżanka nie miała prawie żadnego posagu. — O cóż tu pytać — rzecz jasna, sama się tłumaczy.

I rzecz sama się istotnie tłumaczyła, ale tylko takiemu obserwatorowi, co okolice, przez które przejeżdża, bada z okien wagonu, a życie ludzkie sądzi z tej piany powierzchownej, nazywanej wypadkami, a powstającej z walki i ścierania się fal uczuć i namiętności ludzkich, pokrywanych uśmiechem lub obojętną maską twarzy.

Panna Irena była bohaterką dramatu, wychodząc za swego męża, tem tragiczniejszego, że sama sobie nie zdawała sprawy z dramatyczności swej roli.

Dusza jej była w całem tego słowa znaczeniu mimozą psychologiczną. Za najlżejszem dotknięciem zamykała się sama w sobie, nieruchomiała, jakby drętwiała wewnątrz, nie tracąc przytem nic z zewnętrznego, powierzchownego zamiłowania w świecie. Wywieziona przez matkę do Warszawy na karnawał prosto ze wsi, dała się oszołomić błyskotliwemu życiu warszawskiemu.

Podczas gdy głąb jej duszy spoczywała jeszcze w mrokach uśpienia, wszystkie złe instynkty natury ludzkiej pociągnęły ją do życia światowego, sztucznego, pełnego pozornej wesołości, blasku i beztroski. Już nie byłaby się wtedy czuła szczęśliwą, gdyby za męża dostała średnio zamożnego szlachcica, zniewolonego siedzieć w zapadłym kącie wiejskim, sadzić buraki i stawiać woły na brahę. Już cała ta jej istota, którą w owej epoce można było nazwać rozbudzoną popychała ją w ramiona człowieka, któryby jej mógł zapewnić posiadanie salonów i błyskanie w nich jakby brylantami w złotej oprawie.

Taki człowiek znalazł się. Był nim hr. Koroński. Już, już miało panieńskie serduszko Ireny silniej zabić dla niego, już się miał cudowny kielich jej duszy otworzyć dla niego i wydać woń skarbów ukrytych tam przez stwórcę, gdy nagle stary przyjaciel domu zerwał jej z oczu brutalnie łuskę pięknej ułudy. Hr. Koroński nadskakiwał pannie, która królowała zasłużenie na wszystkich salonach, ale stanowczego słowa nie wypowiedział. Nie mógł. Trzeba było ratować stary majątek rodowy i prosić o rękę bogatej bankierówny Kohnówny.

Irena nie zdawała sobie sprawy z tajemniczych sprężyn, poruszających ludźmi, około niej się obracającymi, to też gdy stary przyjaciel Bywalski zdradził przed nią tajemnicę milczenia hr. Korońskiego, dusza jej zwinęła się jak liście czułki. Zostało tylko powierzchowne zamiłowanie bogactwa i tego wszystkiego co ono daje i zamiłowanie to, poparte jeszcze względem na brata, któremu zależało na bogatem zamążpójściu siostry, aby sam mógł tem śmielej zdobyć rękę hrabianki Kinińskiej — rzuciło ją w ramiona Appelsteina.

Była uczciwą kobietą i żoną. Nie kochała męża, ale też umiała w nim ocenić dobroć serca, przywiązanie do siebie i przymioty duszy, którymi się odznaczał. Dała mu w zamian za zbytek wierność i tę niepospolitą, królewską gracyę, z jaką wszystko co Warszawa świetnego w sobie zawierała, gromadziła u stóp swoich w salonach pałacu mężowskiego, promieniującego zbytkiem i przepychem jak skwarne słońce lipcowe. Rzuciła się w wir świata bez pamięci, ale głębia jej duszy ciągle była zamknięta i nierozbudzona.

Bernard Appelstein formalnie szalał z miłości dla żony. Otaczał ją niesłychanym zbytkiem, rzucał setkami tysięcy i milionami, jakby to były przeczytane listy, aby tylko ukochanej swojej Irenie sprawić chwilę przyjemności, aby ją postawić ponad całą Warszawą, ponad całym światem, na jakimś niedościgłym okiem piedestale, na którymby stała jak boginia wdzięku, piękności, światowego obejścia, czarującej uprzejmości i gracyi nawskróś kobiecej.

Miłość taka wyczerpała go wkrótce moralnie i pieniężnie. Po czterech latach pożycia z Ireną doczekał się córeczki Leontyny i myślał, że to dziecko przecież nakoniec zbliży go do żony, do jej rodziny i do tych wszystkich, do których duszą, wyobrażeniami, poglądami i uczuciami należała ciągle Irena, a od których on sam, mimo wszelkich wysiłków, mimo milionów, którymi obsypywał i żonę i jej brata i całą Warszawę, mimo szczerej miłości, inteligencyi i prawdziwej dobroci serca czuł się zawsze bardzo dalekim. Pozornie oboje z żoną tworzyli najprzykładniejsze małżeństwo, pozornie dom ich a raczej pałac był pierwszym w mieście — a jednak w rzeczywistości cała niezgłębiona przepaść leżała między Bernardem Appelsteinem mężem, a Ireną ze Starżów, żoną jego, między salonem pani „Ireine", jak nazywał Irenę ks. Oleśnicki, a społeczeństwem, z którego i książę i ona wyszli.

Stosunek taki był niewyczerpanem źródłem cierpień dla Appelsteina i Ireny, a po raz pierwszy boleśnie, aż w najgłębszych tajniach duszy go odczuła, gdy matka jej na widok nowonarodzonego dziecięcia nie umiała wstrzymać nieposłusznego języka i w zachwycie nad wnuczką zawołała „istna żydóweczka!"

Wtedy to rozdarła się i rozkrwawiła dusza Ireny, wtedy odczuła cały ciężar swego położenia, jaki na siebie wzięła dobrowolnie, wychodząc za Appelsteina.

Za pierwszym grotem, który ugodził w jej serce wrażliwe i prawie aż chorobliwie czułe, poszedł wnet drugi. Mąż dostał nagle ataku furyi, po której uspokoił się i zapadł w idyotyczną odrętwiałość ducha. A równocześnie firma „Appelstein i syn" stanęła nad brzegiem ruiny.

Młoda kobieta, zniewolona patrzeć na ukochaną córkę, jak się stawała coraz podobniejszą do „istnej żydóweczki", cierpiąca nad tem serdecznie, aż do łez prawie, znalazła się nagle u boku męża idyoty, którego nigdy głęboko nie kochała i postradała nietylko zbytek, do którego przywykła, lecz nawet pewność jutra.

W chwili katastrofy odsunęli się od niej wszyscy. Znajomi ze „świata" pierwsi umknęli, po nich poszedł ukochany brat Edward, dla którego szczęścia Irena po części zaparła się siebie i wyszła za Bernarda, a który korzystając z bogactwa szwagra, równocześnie wstydził się powinowactwa z nim, poszli wreszcie wszyscy, ilu ich było na wspaniałych posadzkach pałacu Appelsteinów — w czasach, gdy tam paliły się co wieczór setki świateł, a stoły uginały się pod złotymi zastawami i piramidami cukrów.

Został tylko stary Bywalski, pieczeniarz salonowy z wyrachowania, egoista z umysłu. Irenę, do której zamęścia się przyczynił, pokochał szczerze, o ile go na to stać było, a równocześnie przywiązał się do Appelsteinów. W chwili katastrofy on jeden został Irenie i on jedynym był człowiekiem, któremu Jakób Appelstein, brat Bernarda mógł powierzyć ważną misyę dla ratowania zachwianej firmy.

Bywalski wywiózł Irenę z dziećkiem do Lwowa, a Jakób, czyniąc niesłychane wysiłki dla podtrzymania upadającej firmy, umiał równocześnie wydobyć z pod gruzów banku dwanaście tysięcy rocznie na utrzymanie zidyociałego brata, jego żony i jego córki.

I.

Minęło lat szesnaście odkąd Irena po strasznej katastrofie warszawskiej, w której straciła męża i milionową fortunę, zamieszkała we Lwowie.

Nie odzyskała ani jednego ani drugiego. Bernard nie przyszedł do zdrowia, a Jakób Appelstein, jeśli zdołał ocalić honor firmy i odzyskać swoje osobiste mienie, to nie mógł mimo całego swego sprytu z przepadłych interesów uratować dla brata fortuny.

Irena była jeszcze prawie młodą. Nie dobiegła czterdziestki, tego fatalnego Rubikonu młodości, witanego z trwogą zarówno przez mężczyzn i niewiasty.

Mimo to jednak życie wyryło na jej obliczu swe dokumenty. Nie była to już ta śliczna „Mme Bernard", królowa ongi warszawskiego *high lifu*. Rysy regularne i delikatne, czarne oczy, zachowany owal twarzy ratowały jedynie to oblicze, na którem zmarszczki, jakie tworzą wszystkie życiowe wypadki i konieczności, torowały sobie już przyszłe drogi.

I żadna może twarz, tak jak ta pani Appelstein w tej chwili, nie przedstawiała plastyczniej smutnej jesieni pięknej kobiety.

Siedziała przy oknie, wyglądając na ulicę, w komnacie umeblowanej z wielkim komfortem, ale bez zbytku, o ile te dwa pojęcia subtelność oddzielić pozwoli.

(C. d. n.)

J. Friedrich & A. Beacock Lwów, ulica Hetmańska l. 4 (obok cukierni W-go Grossa) polecają Farby, pokosty, lakiery, pędzle, artykuły domowo-gospodarcze, szczotki wszelkiego rodzaju pasy i oliwy do maszyn, artykuły budowlane, artykuły gumowe, techniczne i chirurgiczne

Poseł Grosenauer z Karyntyi objaśniał beznadziejne położenie Słowieńców z Karyntyi, czemu po większej części winien jest ustępujący obecnie z posady prezydent rządu krajowego Schmidt Zabierow. Musiał on własnymi ustami wyznać w sejmie, że Niemcy obchodzą się w Karyntyi ze Słowieńcami tak, jakby z ludźmi wyjętymi z pod prawa. Rząd autonomiczny karyncki zmusza gminy słowieńskie do urzędowania po niemiecku.

Dr. Decko poseł styryjski dał obraz stosunków styryjskich, w jakich żyć muszą Słowieńcy, zamieszkujący zwartą falangą całe południe kraju. Niemców jest w tych okolicach bardzo mało, a mimo to i rząd i Niemcy wychodzą z założenia, że Słowieńcy popełniają jakieś bezprawie, domagając się uznania swojej narodowości. Rada szkolna krajowa, w której nigdy nie było i nie ma dotąd ani jednego Słowieńca, niemczy lud zapomocą szkoły, zwłaszcza na granicy obu języków, rząd zaś zapomocą urzędów. W rezolucyi domagał się dr. Decko przydzielenia słowieńskich parafij do biskupstwa marburskiego, a wyłączenia ich z grackiego, tak samo wydzielenia sądów powiatowych arnfelskiego, radkersburskiego i mureckiego z okręgu grackiego, a wcielenia ich do okręgu marburskiego, zaprowadzenia w szkołach nauki na podstawie języka ojczystego tak aby szkoła przestała być narzędziem germanizacyi, wreszcie definitywnego utworzenia klas paralelnych w gimnazyum cylejskim. Z personalu nauczycielskiego powinno się usunąć zdecydowanych wrogów ludu słowieńskiego, a do urzędów powinni mieć Słowieńcy równie łatwy przystęp jak Niemcy. Oprócz tego powinnni wszyscy urzędnicy znać nietylko język niemiecki ale także i słowieński.

Wszyscy mowcy domagali się stanowczo zmiany ordynacyi wyborczej do Rady państwa, a żądania te zebrała w jedno rezolucya posła Povszego, która za najskuteczniejszą ochronę narodowości uznaje autonomię narodową i dlatego domaga się od rządu przedłożenia Radzie państwa takich projektów ustaw, któreby każdej narodowości dawały możność wybrania sobie reprezentacyi. Reprezentacye te miałyby obowiązek i prawo rozstrzygać samoistnie we wszystkich sprawach, tyczących się narodowości i języka.

Wciskanie się Niemców.

Dzięki trudnościom, czynionym przez rząd rosyjski Polakom nawet w ich sposobie zarobkowania na własnej ziemi stało się — iż przemyślni Prusacy wcisnęli się nawet do Królestwa kongresowego i zaczynają tam gospodarować po swojemu. Świadczy o tem Łódź i cały przemysł królewski — a jak i co się dzieje po małych gniazdach fabrycznych na prowincyi, tego dokładny obraz daje korespondencya ze Zgierza do poważnego pisma warszawskiego *Wieku*. Korespondent tego dziennika tak opisuje stosunki w tem mieście, położonem w gubernii piotrkowskiej pod Łodzią:

Jeszcze do niedawna inteligencya bez różnicy wyznań żyła u nas, pracowała, bawiła się i przyjaźniła ze sobą wspólnie, a nawet zawierano niekiedy pomiędzy sobą związki rodzinne. Jeszcze do niedawna u nas każdy inteligentny ewangelik, Zgierzanin, wskutek swego wychowania i urodzenia tu w kraju, miał się za Polaka i nawet czynem stwierdzał swoje przekonania i nie solidaryzował się bynajmniej nigdy z hecami kultrurträgerów z nad mętnej Sprewy.

Lecz oto w ostatnich latach miejscowe firmy fabryczne A. G. Borst, F. Swatek i Hofman, które tu powstały i dorobiły się milionów w kraju naszym, posprowadzały do Zgierza z zagranicy, Rygi lub Choroszczy butnych kulturtragerów niemczyzny. Istniejące dotychczas dobre stosunki pomiędzy katolikami i ewangielikami wnet się zmieniły.

Ci sprowadzeni panowie zaczęli działać iście po krzyżacku, nie gorzej jak na Śląsku lub w Poznaniu. Język polski tępiono i zewsząd go dalej rugowano: z korespondencyi handlowej, z fabryk, szyldów, ze szkoły, gdzie kupcem, fabrykantem lub nauczycielem jest Niemiec, a wszędzie natomiast wprowadzono język niemiecki. Toż samo uczyniono i z ludnością polską. Usunięto ją w miarę możności zastąpienia Niemcami z fabryk, warstatów i szkół, gdzie kupcem, właścicielem, majstrem lub nauczycielem jest Niemiec. W fabryce obecnie Niemiec majster daje robotnikowi polskiemu robotę gorszą, mniej opłacającą się, sadzą go przy warstacie starym, gdzie się wyrabiają towary tanie i prócz tego dość często każe mu czekać na osnowę po tygodniu i dłużej. Natomiast robotnik niemiecki, nawet mniej inteligentny i wykwalifikowany niźli Polak, wyrabia zawsze towary lepsze i droższe, nie czeka tak długo na osnowę i pracuje zwykle na nowym warstacie, produkującym więcej. A ponieważ płaca tygodniowa jest zależną od jakości towaru, oraz ilości wyrobionych sztrenów i szusów, czyli wątków, to wskutek tego i robotnik niemiecki, będąc faworyzowany przez majstra Niemca, zarabia dwa razy więcej, aniżeli nasz polski robotnik fabryczny.

Nie lepiej się obecnie dzieje ssu n i w życiu towarzyskiem. W straży ogniowej członkami tak honorowymi, jako też i czynnymi są przeważnie Polacy, a pomimo to, zawdzięcając jedynie tylko opanowaniu komendy przez panów kulturträgerów, podczas pożaru słyszy się wciąż: „linksum, rechtsum, halt“ i t. p. kwiatki przeflancowane do nas wprost z nad Sprewy.

Również dość często pomiędzy majstrami Polakami i Niemcami kursują listy składkowe na rzecz jakoby podupadłych majstrów Niemców i są tylko pisane po niemiecku. Przeto niedawno, jeden z majstrów Polaków zażądał, ażeby obok tekstu niemieckiego znajdował się i tekst polski i ażeby stan majątkowy proszącego był sprawdzony. W odpowiedzi na swoją propozycyę majster Polak usłyszał ze strony Niemców szereg wymyślań i pogróżek.

Dla uzupełnienia całokształtu mojej korespondencyi nie mogę pominąć milczeniem oburzającego faktu buty niemieckiej, jaki miał niedawno u nas miejsce na przedwstępnem zebraniu majstrów zgierskich, czyniących starania o zorganizowanie u nas towarzystwa wzajemnej pomocy majstrów i buchhalterów fabrycznych. Oto dwaj majstrowie Niemcy zażądali, ażeby kurendy wyłącznie były pisane tylko po niemiecku, w przeciwnym bowiem razie oni nie przybędą na zebranie. Oto owoce naszej gościnności polskiej. Wzbogacony u nas Niemiec, tu na ziemi naszej i wobec nas wykrzykuje bismarkowskie „Ausrotten“.

Z kąpieli morskich.

Carolles (Normandya) 13 września.

Zwiedzając wybrzeża normandzkie, podziwiać prawdziwie należy ową mnogość znajdujących się tam mniejszych lub większych zakładów kąpielowych. Ciągną się one nieprzerwanym łukiem od granicy belgijskiej aż do zatoki gaskońskiej. I tam, gdzie niedawno jeszcze widzieć można było jedynie liche chałupy rybackie, wznoszą się dzisiaj olbrzymie budynki, hotele, a na okalających je górach rozsiadły się piękne, bawiące oko rozmaitością barw wille z strzelającemi ku niebu wieżyczkami. A wszystkie ustawiane symetrycznie, mimo pozornego nieładu. Tam, gdzie niedawno jeszcze jedynymi obok rybaków mieszkańcami wybrzeży były mewy, tam snują się dzisiaj niezliczone tłumy osób szukających poratowania zdrowia lub zabawy.

Wszystko to zmieniło się w krótkim czasie i dzisiaj należą kąpiele w Normandyi do najpiękniejszych... ale i najdroższych. To też nie dziw, że nie brak i pomysłowych ludzi, którzy zakupują grunta, budują na nich wille i wynajmują je za „skromną“ opłatą miesięczną 1000—2000 franków. Nie dziw też, że i hotele, rozumie się pierwszorzędne, nie pozostają w tyle, ale grubo każą sobie płacić. W jednym np. hotelu kosztuje utrzymanie dzienne około 100 fr. Są jednak i hotele mniejsze, dla uboższych przeznaczone, w których opłaca się za mieszkanie 5—7 fr. dziennie, ale osiadają w nich jedynie ludzie niewybredni, nie szukający gastronomicznych rozkoszy.

Smakosze bowiem starają się zamieszkać w domach prywatnych. Wiedzą z doświadczenia, że tak zdrowego i smacznego obiadu nie znajdą nigdzie... chyba tu w domu normandzkich mieszczan. A należy dodać, że kobiety z Normandyi słyną jako znakomitości w przyrządzaniu obiadów.

Arystokracya francuska zamieszkuje zwykle hotele, najbardziej ożywione, zapełnione cudzoziemcami; szuka bowiem obok zdrowia i zabawy. Musi się też za to bajecznie drogo opłacać. W Trouville np. płaci się za willę 10 000 fr. na sezon, również drogo w Girondzie, Etretat, Dieppe...

Ludzie jednak, którym na zabawach mało albo wcale nic nie zależy, osiedlają się zwykle w cichych, oddalonych od zgiełku wioskach i tu zakładają dla siebie świat, odpowiadający im najbardziej. W przeważnej części są to artyści i pisarze, którzy szukają wrażeń nowych i spokoju potrzebnego do pracy. Najbardziej ulubionem przez nich miejscem pobytu jest Carolles, prawdziwa „Szwajcarya normandzka“. Cisza tu, spokój i prawdziwe cuda natury.

Nad morzem wznosi się wysoka, zielonemi łąkami okolona wyżyna. — Przez środek jej wije się wężowa, na dwa kilometry długa ścieżka, prowadząca do leżącej na krańcu wyżyny wioski. Wioska ta, rzucona w nieładzie wśród gajów, stanowi miejsce spoczynku dla turystów, którzy gromadnie tu uczęszczają. Śmiało bowiem twierdzić można, że nie ma w całej Normandyi miejsca piękniejszego, bardziej uroczego nad Carolles. Pełno tu widoków, które raz na zawsze utkwić muszą w pamięci. Te rozrzucone chałupy, ogrody kwieciste, wśród cichego cmentarza stojący kościół — wszystko to piętnuje się niezatartem w umyśle wrażeniem. Poza wioską wyżyna spada nagle prostopadłą zupełnie ścianą do morza, u jej podnóża się rozścielającego. Tutaj to dopiero widać całą piękność, cały czar morza i jego potęgę. Raz, w dniach wietrznych lub w chwili przypływu, uderza ono z wściekłością o wznoszące się pionowo skały, innym razem obmywa podnóża ich, pluskając przy tem łagodnie lub cicho szemrząc...

O parę kilometrów od Carolles leży Julloville, które stanowi rażący kontrast z cichą wioską, dopiero co opisaną. Tutaj bowiem wre i huczy niby w ulu, rozlega się turkot powozów, a nad tem wszystkiem unosi się gwar głosów ludzkich. Kilka razy na dzień słyszeć można głośne wołania: „*V' la notre député!*“, witające przejeżdżającego przez ulicę deputowanego. W innem miejscu rozlegają się dźwięki muzyki... Słowem Jullonville to Paryż na małą skalę. Ale miejscowości te mają już wyrobioną reputacyę i własnych gości.

Nie brak jednak i nowych zupełnie zakładów kąpielowych, które muszą dopiero starać się o przyszłość dla siebie. Do takich należy Saint-Pair, niedawno założony zakład kąpielowy, który jednak rokuje wiele nadziei na przyszłość. I tu już wznoszą się okazałe wille i budynki hotelowe, które znalazły stałych właścicieli lub gości. Ciekawe są ustawione na brzegu budki drewniane, w których przebywają w czasie burzy letnicy, chciwi wrażeń i widoków rozhukanego morza. A co najciekawsze, przepędzają oni w nich nieraz całe dnie, wpatrując się w skaczące z hukiem i pieniące się bałwany. Nieraz zasypiają... i dopiero zimny tusz zmusza ich do powrotu do domów.

P. L.

Jerozolimscy żydzi.

Dr. Grünhut, dyrektor jerozolimskiej szkoły niemieckiej tak w rozmowie z pewnym dziennikarzem opisał stolicę Judei:

— Więc pan, panie doktorze — pytał dziennikarz — uważasz Palestynę za kraj, który z łatwością może nawet wielką część kolonistów utrzymać. A przecież słyszymy ciągle, że grunt tamtejszy, jako skalisty, nie nadaje się pod uprawę.

— To też jesteście panowie w błędzie, przynajmniej co do dzisiejszych stosunków tamtejszych. Co do dawniejszych bowiem nie da się zaprzeczyć, że Palestyna przez jakie dwa stulecia nie mogła się pochlubić dostateczną płodnością ziemi. A przyczyną tego był zupełny brak deszczów jesiennych. Ale od kilkudziesięciu już lat zmieniły się rzeczy. Deszczów nie brak, a do tego wieczorami unosi się nad ziemią mgła tak przesiąkła wodą, że prawdziwie może nieraz i deszcz zastąpić.

— W takich warunkach zatem możnaby sądzić, że się życie w Palestynie bardzo dobrze i wygodnie przedstawia. Dziwnem mi się tylko to wydaje, dlaczego wszystkie wiadomości z Palestyny wystawiają stosunki tam panujące w tak czarnych kolorach? Zawsze brzmią one jednakowo, zawsze powtarzają jedno i to samo słowo: nędza.

— Zaprzeczyć się nie da, że wiele jest na tem prawdy. Ale nie kraj ponosi winę, lecz tamtejsze stosunki. Że nędza jest — o tem wie każdy. Charakterystycznem jest jednakże to, że w nędzy największej żyją tam żydzi. Gdyby nie zasiłki od europejskich współwyznawców — to kto wie coby się z nim stało.

— Jakaż może być liczba żydów jerozolimskich?

— 30.000, a liczba wszystkich mieszkańców wynosi 50.000. A z tych 30.000 jest zaledwie może 400 hiszpańskich a 300 tak zwanych „askenazyjskich“ familij, które potrafią się same utrzymać. Reszta żyje w najokropniejszej nędzy.

— Z tego, coś pan powiedział, możnaby wnioskować, że żydzi jerozolimscy są zupełnie do pracy niezdolni.

— Tak znowu nie jest. Dowodem zaś tego ta okoliczność, że znajduje się w kraju dziesięć kolonij rolniczych, które produkują bardzo wiele i robią nawet konkurencyę dwom tamtejszym koloniom niemieckim.

— A, więc znajdują się tam i nieżydowskie, niemieckie kolonie?

— Tak jest. Dziwnem jednak wydaje mi się to, że rząd turecki pozwala osiedlać się w Palestynie tylko kolonistom niemieckim i rosyjskim, wszyscy zaś inni nie mogą bawić tam dłużej nad miesiąc. A Niemcy tak się tam dobrze zagospodarowali, że cały handel i przemysł w ich znajduje się ręku.

— Jaki jest język panujący w Palestynie?

— Arabski i hebrajski. W szkołach żydowskich, nawet w pozostających pod kierownictwem Europejczyków, jest język hebrajski językiem wykładowym. W Jerozolimie wychodzą dwa dzienniki a w Jaffie jeden. Literatura hebrajska przedstawia się bardzo pokaźnie. Uczonych żydowskich jest tam dosyć.

— A jakież jest zachowanie się ludności tamtejszej względem żydów?

— Bardzo dobrze. Arabowie, którzy stanowią tam przecież klasę panującą, obchodzą się z żydami jak z braćmi. Węzły zaś te zacieśniły się jeszcze bardziej od czasów ostatniej wojny tureckiej. Żydzi bowiem stając wiernie po stronie sułtana, zaskarbili sobie przez to wdzięczność muzułmanów.

— A czy nie ma tam żydów austryackich?

— Owszem. Jest ich tam ze 400 familij a niespełna 1200 głów. I oni także żyją w wielkim ubóstwie. Najbiedniejsi są jednak żydzi marokańscy, którzy tak nędzne życie prowadzą, że trudno temu uwierzyć. Mieszkają w jamach po kilka rodzin razem. Na każdego z nich przypada zaledwie jeden zł. na miesięczne utrzymanie ze wspólnej kasy.

— Jeżeli tak się rzeczy mają, to trudno marzyć nawet o pobudzeniu żydów do wędrywki do Palestyny i o dobrem powodzeniu tejże.

— Powodzenie byłoby możebnem, gdyby tylko żydzi zechcieli przyłożyć się do tego. Ale, według mego zdania, należy przypuszczać, że nie wielu ich przesiedli się do Palestyny...

Dr. Grünhut chciał przez to powiedzieć, że błędem programu „Syonistów“ jest ta okoliczność, iż ludzie jakikolwiek majątek posiadający, nie zgodzą się na przesiedlenie się do Palestyny. Udają się więc tam biedacy, którzy powiększają tylko liczbę nędzarzy. A podział gruntów — jak się zdaje — nie prędko jeszcze nastąpi.

KRONIKA.

Lwów d. 16 września.

Kornel Ujejski leży już bez nadziei życia w Chołojowie, gdzie nad sędziwym starcem czuwa dr. Prebendowski z Radziechowa. Sędziwy poeta nie cierpi wprawdzie, ale tylko chwilami odzyskuje słabą przytomność.

Mianowania w magistracie. Na wczorajszem poufnem zgromadzeniu rada miejska mianowała p. Ksawerego Fischera radcą, sekretarza Bolesława Ostrowskiego radcą *extra statum*, Juliusza Bachowskiego sekretarzem, Czesława Pawłowskiego komisarzem konceptowym Mieczysława Majewskiego koncepistą. W urzędzie budowniczym adjunktami mianowani pp. Stanisław Aleksandrowicz i Rutkowski, asystentem budownictwa zaś mianowany p. Sidorowicz.

Młodszym nauczycielem w m. zakładzie sierót p. Kazimierz Kwieciński.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował dr. Karola Dawidowicza z sądu rudeckiego sędzią powiatowym przemyślańskim.

Ślub panny Stefanii Jounga, córki Bogumiły z Gumowskich z panem Augustem baronem Hartingh, odbędzie się dnia 21 bm. o godz. 11 rano w lwowskim kościele OO. Jezuitów.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej jasielskiej z grupy gmin miejskich rozpisało namiestnictwo na dzień 29 października br.

„Wesz na kożuchu Austryi“. Na wiecu niemieckim w Cieszynie, rozgrzewali się Niemcy nawzajem w wymyślaniu na Czechów i Polaków — a p. Türk, chcąc w sztuce tej wymyślania otrzymać palmę pierwszeństwa, użył zwrotu, że „polska szlachta jest wszą na kożuchu Austryi“. Rolę tego pasożytnego zwierzątka, odpowiada na to *N. Ref.*, nie mogąca uchodzić za organ szlachecki — nie szlachta polska, lecz centraliści niemieccy od dawna już wzięli w Austryi w monopol. Oni wyssali soki żywotne państwa, oni podkopywali jej byt polityczny i ekonomiczny. Podczas wojny pruskiej w roku 1866, jakże zachowali się wiedeńscy „patryoci?“ Z jawnem wystąpili żądaniem, aby stolicy nie bronić przed „braćmi“ Prusakami! Do czego zaś doprowadziła gospodarka centralistów, dość przypomnieć „krach wiedeński“ w roku 1873. Panowie Türk i Menger pamiętają chyba „den grossen, grossen Krach?“ Przecież to pionierzy ich dzisiejszej idei politycznej łajdactwami giełdowemi zrujnowali ekonomicznie całe państwo, podkopali byt dziesiątków tysięcy rodzin, i trzeba było dopiero „polskiej gospodarki“, aby wyłatać deficyt po „niemieckich, patryotycznych“ rządach. Kto więc odgrywał w „niemieckiej“ Austryi rolę „wszy na kożuchu“ — odgadnąć nie trudno.

Mowa sędziego. Wszystkie pisma wiedeńskie na naczelnych miejscach podnoszą przemówienie nowo mianowanego prezydenta wyż. sądu kraj. w Wiedniu dr. Kralla, jednego z kodyfikatorów nowej procedury cywilnej, który w znakomity sposób zaznaczył w tej powitalnej, przy objęciu urządowania mowie: ducha i tendencyę dokonanej reformy na polu sądownictwa, jako też określił szczytne powołanie sędziowskie.

Dr. Krall położywszy nacisk na równość wszystkich wobec prawa, bez względu na polityczne dążenia, na religię, na zajmywane w społeczeństwie stanowisko, na majątek lub ubóstwo, pewiedział: „A jeśli wolno mi jakie małe ograniczenie do tego zrobić, to powiem: między ubogim a bogatym powinna być pewna dla nas różnica, gdyż powinniśmy podać naszą pomocną rękę ubogiemu, nie mającemu tyle środków do przeprowadzenia swego prawa, ile mają ich korzystniej wyposażeni“.

Co do nowej procedury cywilnej i zadań sędziego zaznaczył dr. Krall: Celem reformy jest proces szybki, który do rzeczywistego przeprowadzenia prawa prowadzi. Drobiazgowość i biurokratyzm przy stósowaniu ustaw muszą być zaniechane a natomiast wielkie dzieło ustawodawcze musi być w tym duchu, w jakim wydane zostało, przeprowadzone. Sędziowie nie powinni być tylko organami prawa ale muszą się postawić na czele rozwoju prawa.

W końcu dr. Krall podniósł, iż w sprawach karnych powinien sędzia zarówno w rzeczach donioślejszych, jak i pomniejszych, przestrzegać jak największej dokładności, aby wyrokami, nieraz nawet lekkimi i nieznacznymi nie niszczyć ludzkich egzystencyj.

Na wystawie szkoły przemysłowej zwracają na siebie powszechną uwagę szczególnie dwie rzeczy: kanapa dębowa, w rzeźbami nader misternej roboty, przedstawiającemi naukę, sztukę i przemysł i duża szafa z miękkiego drzewa, wypalona i zdobna w malowidła na motywach ludowych.

Z izby sądowej. Lwowska ława przysięgłych po przeprowadzonej rozprawie wydała wczoraj wieczorem werdykt uniewinniający Kisslingera, którego też natychmiast trybunał uwolnił.

Po rozprawie przeciw chłopom uwisielskim w sądzie tarnopolskim zapadł wczoraj wyrok, skazujący dwunastu obwinionych chłopów na kary więzienia od dwóch do czterech tygodni, a uwalniający proboszcza ks. Teodora Turułę.

Samobójstwo z nędzy. W poniedziałek d. 13 bm. otruła się w Przemyślu Helena Jasienicka, wdowa po gr. kat. proboszczu, lat 39, rodem z Cisowy, matka trojga dzieci. Nieboszka — jak donosi *Echo przemyskie* — zostawiła list, w którym przedstawia swoją nędzę w jak najczarniejszych kolorach. Pobierała pensyę roczną 60 złr., wyraźnie: sześćdziesiąt złr. Co miała z tem robić? Czy płacić mieszkanie, czy wyżywić swoją rodzinę, a gdy nadto posyłała dwie córki do szkoły, skądże wziąć dla nich na ubranie? Zrobiła tedy dług u Krebsa na 35 złr. (tak pisze w swoim liście), u którego kupiła materyi, nie mając oczywiście widoków, aby mogła z pensyi dług ten spłacić. Chcąc zapewne dzieciom swoim poprawić dolę, gdyż może teraz dla nich jako sierót znajdzie się jaki zakład, w którym będą umieszczone — poświęciła siebie. Nieboszczka zatruła się prawdopodobnie morfiną, gdyż męczyła się od godz. 10 rano do 4 po południu. Komentarzy nie potrzeba; fakt sam dowodzi społecznego upośledzenia duchowieństwa wogóle i domaga się głośno, by nareszcie sprawę pensyj wdów po księżach ruskich sprawiedliwie i po ludzku uregulowano.

Niezwykły okaz jelenia udało się p. Kazimierzowi Siwickiemu, właścicielowi dóbr Ceniawy na Pokuciu ubić na polowaniu, urządzonem zeszłego tygodnia w lasach karapczyjowskich na Bukowinie u pp. Romanów Krzysztofowiczów. Jeleń ten jest wielkości dużego karmnego wołu a ma rogi tak wielkie, jakich starzy nawet myśliwi nigdy nie widzieli.

Proces tłumacki odwlecze się. Rozprawa przeciw byłemu rządcy dóbr tłumackich Augustowi Gumińskiemu miała się toczyć w bieżącym miesiącu, ale odroczono ją, bo śledztwo rozszerzone zostało także na dra Antoniego Howorkę, zięcia Gumińskiego, i Alojzego Voltera, byłego kierownika cukrowni, którego z Pragi sprowadzono do przesłuchów.

Zawaleniem się grozi most kolejowy znajdujący się we wsi Pawełczu na linii ze Stanisławowa do Kałusza. Mimo ciągle się posuwającego niebezpieczeństwa pociągi bez przerwy przez ten most przejeżdżają, a nikt nie przystępuje do naprawy.

Żydzi w szkołach. Deputacya, złożona z rabina Schreibera i dwóch starowierców przybyła onegdaj w Krakowie do inspektora Twaroga, domagając się, aby rada szkolna okręgowa wydała polecenie, uwalniające w sobotę zupełnie od nauki żydowskie dzieci szkolne. Inspektor oświadczył, że życzenie takie może być wzięte pod rozwagę na podstawie pisma, wystosowanego do rady szkolnej przez reprezentacyę zboru izraelickiego krakowskiego jako reprezentantkę interesów moralnych gminy żydowskiej. Krok ten starowierców ma swoje znaczenie, dążą oni bowiem w ten sposób ze swojej strony do stworzenia szkoły wyznaniowej.

Po skórę żubra litewskiego, zwierzęcia będącego już na wymarciu wyjechał ze Lwowa do Białowieży na Litwie p. Edmund Hartl konserwator muzeum im. Dzieduszyckich. Muzeum to otrzyma skórę z zabitego zwierzęcia do swoich zbiorów.

Zaciekłość niemiecka. Rada gminna opawska na ostatniem swem posiedzeniu uchwaliła rezolucyę, w której sprzeciwia się zmianie opawskiego gimnazyum czeskiego prywatnego na państwowe.

Polacy w Czechach. Wyższą szkołę rolniczą w Taborze, w Czechach, w r. b. ukończyli następujący Polacy: Robert Knotte, Władysław Twarowski i wolny słuchacz Władysław Kijewski.

Sto aparatów Roentgena rząd angielski zakupił na użytek lekarzy wojskowych, obsługujących armję angielską.

Rajem cyklistów jest Francya. Rozwój sportu kołowego jest tam kolosalny. W r. 1895 liczono cyklistów 203,000 w a w 1897 — 330,000. Podatek od bicyklów przynosi rządowi francuskiemu 4 milj. fr.

Międzynarodowy turniej szachowy. Po latach szesnastu Berlin stał się znów widownią turnieju, który stoczą między sobą mistrze sztuki szachowej. Turniej rozgrywa się w domu Towarzystwa budowniczych na Wilhelmstrasse. Międzynarodowa ta walka miała się odbyć w r. 1898, ponieważ jednak dowiedziano się, że wiedeńskie towarzystwo szachistów zapowiedziało turniej na r. p. przyśpieszono więc termin i oto — walka się zaczęła. Przyśpieszenie terminu sprawiło, że niektórzy mistrze, jak dr. Tarrasch i amerykanie Pillsbury i Steinitz przybyć do Berlina nie mogli. „Champion światowy“ Lasker nie stanął również, gdyż kończy studya na uniwersytecie Heidelberskim.

Pomimo to obecny turniej tak pod względem liczby, jak siły przeciwników, przedstawia się bardzo pokaźnie. Dziewiętnastu wybranych mistrzów staje w szranki. Szczególniejszego zajęcia dodaje tej walce okoliczność, że kiku koryfeuszów, od lat szeregu nie biorących udziału w turniejach, tym razem staje do współzawodnictwa. Tymi dawno niewidzianymi są; Alapin, Bardeleben, Metger, Burn i Englisch. Oprócz nich stają: z Niemiec — Caro, Cohn i Süchting; z Austryi — Charousek, Albin, Marco, Schlechter i Zinkl; z Rosyi — Czygoryn, Schiffers i Winawer; z Anglii — Blackburne, Teichman; z Paryża — Janowski.

Zważywszy siły uczestników turnieju, przyznać należy, że najwięcej szans zdobycia pierwszej nagrody ma Czygoryn, zwycięzca w zeszłorocznym turnieju budapeszteńskim. Za nim idzie Charousek, który od roku uchodzi za gwiazdę pierwszej wielkości na firmamencie gry szachowej. Śmiały, dobrze przewidziany atak, wielkie bogactwo kombinacyi a przytem głęboka wiedza teoretyczna czynią z Charouska przeciwnika bardzo niebezpiecznego. Górę nad Czygorynem bierze młodością, lecz mistrz rosyjski przeciwstawia mu doświadczenie. Trzecim wreszcie graczem kombinacyjnym jest Janowski, umiejący łączyć pewność posunięć z elegancyą gry.

Wszyscy trzej wymienieni są zwolennikami t. zw. starej szkoły. Przeciwnie wiedeńczycy z których za najsilniejszych uchodzą Schlechter i Englich, hołdują nowej metodzie, polegającej nie jak tamta na atakowaniu odrazu króla, lecz na podkopaniu stanowiska przeciwnika, świadomą celu, wolną, robotą minową. Naturalnie przy tym rodzaju gry chłodna rozwaga, a nie twórcza fantazya, prym trzyma, niemniej jednak gra Wiedeńczyków nie jest bynajmniej suchą. Bardeleben trzyma się również nowej szkoły, a pomaga mu w tem jego głęboki zmysł analityczny. Alapin znów znany jest jako gracz bardzo pomysłowy i wyborny teoretyk. Winawer i Blackburne — to weterani szachowi od długich, długich lat oddający się z powodzeniem pięknej sztuce. Teichmann także jest wytrawnym graczem i uczestnikiem turniejów nieraz bardzo szczęśliwym. Süchting i Zinkl wystąpili po raz pierwszy na arenie międzynarodowej w r. 1894 i zdobyli poważne uznanie, Caro zaś i Cohn teraz dopiero po raz pierwszy uczestniczą w wielkiej walce.

Oprócz turnieju mistrzów odbyć się ma t. zw. „turniej główny“ do którego zapisało się wielu wybitniejszych graczów niemieckich, austryackich i holenderskich.

Leczenie raka. I do nas dochodziły wieści o odkryciu, dokonanem przez dwóch lekarzy z Rosyi Denisenkę i Pękosławskiego, jakoby mianowicie na raka bardzo skutecznem było ziele zwane glistnikiem. Sprawiedliwość nakazuje dodać obecnie głos jednego z lekarzy, który w warszawskiej *Prawdzie* taką umieścił krytykę odkrycia:

„Zamiast przytoczyć szereg dokonanych i ogłoszonych badań, w których nie sprawdzono wyników dodatnich, o jakich Denisenko pisał, przytoczę treść listu w piśmie „*Wracz*“ nr. 30, str. 844, r. 1897 ogłoszonego. Z listu tego okazuje się, że następujący lekarze w Brjańsku wspólnie z Denisenką praktykujący nie widzieli nigdy ani jednego chorego wrzekomo uleczonego przezeń, widzieli natomiast przypadki raka leczone glistnikiem bez wszelkiego wyniku dodatniego: Powarnin, Grache, Sirotusin, Czułkow, Jejges, Gołub, Rogowicz, Smirnow, Wojtkiewicz, Szyk-Zyldawicz, Akimow.

W towarzystwie lekarskiem miejscowem proszono dnia 20 marca 1898 r. Denisenki o pokazanie choćby jednego chorego uleczonego glistnikiem lub przynajmniej wskazanie takiego przypadku, na co Denisenko dał odpowiedź wymijającą. Proszono o pokazanie choćby jednej tak zwanej karty szpitalnej, jaką o każdym chorym w charakterze buletynu prowadzić należy. Denisenko odpowiedział, że kart takich nie posiada.

W jedynym przykładzie wyleczonego raka twarzy w Brjańsku stosował dr. Szmigielski obok glistnika i... operacyę.

Takie wyniki daje metoda w ręku samego wynalazcy! Co się tyczy przypadku dra Pękosławskiego, to w opisie brak drobiazgu: badania mikroskopowego, które jedynie decydować może bezspornie o rakowatym charakterze cierpienia. Nieścisłem jest wyrażenie, jakoby rozpoznanie „rak“ zawierało w sobie wyrok niechybnej śmierci. Znaczną odsetkę chorych takich chirurdzy uratowali, stosowanie zaś środka bardzo wątpliwej, jak dotąd, wartości opóźnia chwilę operacyi, czyli zmniejsza prawdopodobieństwo pomyślnego jego wyniku. Dlatego właśnie i wobec bojaźni, jaką ogół do noża chirurgicznego w ogóle żywi — błędem jest łudzenie szerokiego ogółu nadziejami nieumotywowanemi. Mimo to prawdą jest, że w większości przypadków „medycyna przyznaje się do bezsilności wobec raka“ i środka nań szuka“.

Z powyższej relacyi wynika, że radość nad pogromem raka była przedwczesną, pamiętać jednak trzeba, że lud ze znakomitym skutkiem stosuje ziele jaskółcze przeciw brodawkom, które niekiedy pojawiają się na ciele ludzkiem w monstrualnej ilości i wielkości, drwiąc z wysiłków „medycyny urzędowej“. Warto byłoby zatem w tym kierunku nowe rozpocząć badania.

Moda i tępienie ptaków. Nie pomogły nawoływania ornitologów, ani też towarzystw opieki nad zwierzętami — moda jest na nie głuchą, a i kobiety także. W roku bieżącym pewna firma paryska przyczyniła się do istnej hekatomby, żądając do przyozdobienia kapeluszów nie mniej, jak 20.000 szczygłów. Zaczyna się więc tępienie ptactwa krajowego, po wytrzebieniu — zamorskich. W ciągu lat 25, 3 000 milionów kolibrów, ptaków rajskich i t. d. padło ofiarą niedorzecznej mody. Do samej Anglii dowieziono 25—30 milj. sztuk, reszta przypada na europejski kontynent. To co przyrodnicy oddawna już przepowiadali, zaczyna się ziszczać: przepyszne ptaki Indyj wschodnich, zachodnich, północnego wybrzeża Afryki i południowej Ameryki niebawem znikną już zupełnie z powierzchni ziemi i przestaną być jej ozdobą.

Przesądy panujących. Każdy prawie człowiek, jakkolwiek sprzeczne to jest z wiarą i nauką, jest przesądnym potroszę. Słabostce tej podlegają także panujący. Ekskról Milan niczego nie rozpoczyna w piątek, grając w ruletę, nie stawia nigdy na *rouge*, a gdy, pierwszą osobą, którą spotka na swej drodze, iest stara kobieta, w tej chwili zawraca i kilka godzin nie rusza się z miejsca, aby mu takie spotkanie nieszczęścia nie przyniosło. Królowa Wiktorya każe sobie często kłaść kabałę i cieszy się z przepowiedni, że umrze dobiero w r. 1911. Córce jej księżnie Henrykowej Battenberskiej przed wielu laty postawiono horoskop: Ten, którego kochasz, nigdy twoim nie będzie, zginie w kraju odległym, zamorskim, również jak i ten, którego poślubisz.“ Jak wiadomo ks. Lulu Napoleon — pierwsza miłość ks. Beatryczy, również jak i jej małżonek zginęli na czarnym kontynencie afrykańskim. Księżniczka Klementyna odmówiła swego czasu następcy tronu włoskiemu, bo jej się śniło, że jest potępioną i że za ten związek idzie do piekła. Ekscesarzowej Eugenii przepowiedziała cyganka jej wywyższenie i upadek. W r. 1877 w Kielu obecna cesarzowa niemiecka i siostra jej, późniejsza księżna Schlezwik-Holstein-Glücksburg dowiedziały się z ust kabalarki, że pierwsza będzie miała pięciu synów, a druga cztery córki z rzędu. Przepowiednie te spełniły się z całą dokładnością.

Wystawa kwiatów odbywa się obecnie w Hamburgu. Prawdziwe tam morze kwiatów rozciela się przed zwiedzającymi,

Krawaty, Rękawiczki, Bieliznę męską poleca MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów ulica Akademicka l. 3.

pawilony wystawy. Gdziekolwiek zwrócisz oko, wszędzie kwiaty rozmaitych gatunków i rozmaitej woni. Niby z kadzielnicy unosi się z pod powały oszołomiający, usypiający zapach. Każdy pyta w duchu: dokąd się zwrócić, od czego zacząć. Prawdziwy to sąd Paryża, bo wszystko równie piękne, równie urocze... Pierwsze kroki skierowuje każdy do głównej halli wystawowej, a wrażenie jakiego tam doznajemy, działa upajająco. Oko przebiega z gorączkową szybkością wszystkie przedmioty, nie wiedząc, czem się najpierw zachwycać, kiedy wszystko w zachwyt wprawia, na czem spocząć, kiedy wszystko równym przykuwa do siebie czarem. Tu przed widzem wznosi się olbrzymia piramida rozmaitych kwiatów, a u nóg jego rozściela się imponujących rozmiarów dywan, z samych kwiatów utkany. Prawdziwy chaos wdzięków i barw uderza wzrok zdumiony. Róże, pelargonie, lilie, fiołki... składają się na całość, wielce urozmaiconą, czarującą żywością. Tło stanowią wszystkie płody ogrodnictwa, harmonijnie ze sobą zestawione. Prawdziwy podziw wzbudzają olbrzymie palmy. Ogółem sprawia na nas główna halla wrażenie zaczarowanego ogrodu, gaju, przez bogów zamieszkanego.

Około południa zapełniają się aleje parku wystawowego i wtedy to rozpoczyna się tam prawdziwe życie. Kilka muzyk przyprzygrywa w pawilonach, dodając nowego czaru oglądanym cudom natury... i sztuki ludzkiej. Wystawa chociaż trwa już cztery miesiące, jest jakby Mekką, do której ciągle zdążają nowe tłumy wiernych celem oglądania cudów. A wiernych tych niemały poczet. Liczba ich wynosi dzienie 40—50.000 a nieraz dochodzi nawet do 90.000. Cudzoziemców przybywa też coraz więcej. Całe te tłumy snują się wężowemi alejami, gwarząc głośno. A wszędzie wesołość, wszędzie uśmiechy... przyroda działa kojąco, niby balsam, na swych wielbicieli. Nareszcie nadciąga wieczór a tysiące świateł rozpraszając ciemności, rozpraszają także tłumy. Zostaje jeszcze mimoto spora liczba osób, które oglądają cuda natury przy blaskach elektryczności. Dopiero o północy zalega zupełna cisza plac wystawowy.

Dżuma — jak donoszą dzienniki rosyjskie — pojawiła się w Japonii i istnienie jej skonstatowano urzędownie.

Śpiew i elektryczność. Badania nad wpływem prądu elektrycznego na głos śpiewaków przedstawili paryskiej akademii umiejętności uczeni Mounier i Granier. Tenora posadzono na krześle izolowanem, połączono z biegunem ujemnym maszyny elektrycznej, a następnie zamknięto prąd za pomocą pęczka trawy, zbliżonego do twarzy. W miarę elektryzacyi głos śpiewającego stawał się coraz silniejszy; widoczne było, że wdychanie i wydychiwanie powietrza idzie mu coraz łatwiej. Prócz tego głos niewątpliwie zyskał na obszerności, a zwłaszcza na dźwięku, który przybrał nadzwyczaj dla ucha przyjemną barwę. Przejścia od pełnego tonu do falsetu naelektryzowany tenor wykonywał o wiele łatwiej, niż w warunkach normalnych. W ogóle uczeni przyszli do wniosku, że kąpiel elektryczna na kunszt śpiewacki wywiera skutki nader dodatnie. Biada tedy specyalistom od „wysokich cis“. Zwykły śpiewak o średniej skali będzie mógł mierzyć się z mistrzami. Bo gdy w scenie kulminacyjnej zechce wziąć „boski ton“, poleci tylko elektrotechnikowi teatralnemu połączyć siebie z biegunem ujemnym maszyny elektrycznej, partnerkę swoją z dodatnim, a po zbliżeniu się do diwy i zamknięciu prądu z pewnością weźmie publiczność już nie na „cis“, ale na „fis“.

Na jubileusz szwedzki wyjechała z Wiednia deputacya tamtejszej wszechnicy, wioząca dla króla Oskara dyplom honorowego doktora filozofii.

Jak długo kobieta jest piękną? Pewne czasopismo amerykańskie, zajmujące się „estetyką praktyczną“ w ostatnim swoim zeszycie poruszyło bardzo ciekawą kwestyę: jak długo kobieta jest piękną? I, o radości, wynik przechodzi najśmielsze marzenia — kobieta do śmierci niemal dzierzyć może berło urody, która kulminacyjnego punktu dosięga pomiędzy 35 a 40 rokiem życia. Piękna Helena miała lat 48, gdy przybyła do Troi. Aspazya poślubiła Periklesa w 37 roku swego życia i przez następne lat 38 sławiona była nietylko za rozum, ale i za urodę. Kleopatra miała lat 30 z górą, gdy Antoniusza poznała. Diana de Poitiers liczyła lat 36, gdy podbiła serce Henryka II, król był prawie o połowę młodszy, mimo to do końca życia kochał ją szalenie. Anna Austryaczka, miała lat 38, gdy ją uznano za najpiękniejszą kobietę w Europie. Pani de Maintenon, gdy Ludwik XIV ją poznał, liczyła już lat 43. Mademoiselle Mars, słynna artystka, dosięgła szczytu swej piękności w roku 45 życia, pani zaś de Récamier — pomiędzy 35 a 55. Najgwałtowniejsze i najtrwalsze uczucia wzbudzają kobiety „dojrzałe“ które już przekroczyły trzydziestkę. „Świeżość cery — to można znaleźć i u woskowych lalek, nic jednak nie zastąpi powabu, który kobieta z życiem tylko nabiera. Te słowa amerykańskiego autora trafią zapewne do niejednego serca kobiecego.

Cesarz Wilhelm w Jerozolimie. Gdyby Wilhelm II doprowadził zamiar swój do skutku i odbył projektowaną pielgrzymkę do Jerozolimy, byłby drugim cesarzem niemieckim, który odwiedził grób Chrystusa. Pierwszym był Fryderyk I, Hohenstaufen, który przedsięwziął krucyatę do Ziemi Świętej, ale w Askalonie zawarł przymierze z chalifem egipskim Kamilem, i ten mu oddał miasto święte wraz z całą okolicą i pasem nadbrzeżnym. Fryderyk I odbył następnie tryumfalny wjazd do Jerozolimy. Patryarcha łaciński koronował go u stóp św. Grobu na króla jerozolimskiego. Wraz z koroną niemiecką, tytuł ten przeszedł z Hohenstaufenów na Habsburgów. Cesarz Franciszek Józef był jedynym cesarzem habsburskim i tytularnym królem Jerozolimy, który odwiedził grób Chrystusa. Dokonał tego w r. 1869. Państwo niemieckie miało swego przedstawiciela w Jerozolimie już od czasów Karóla Wielkiego, który tam konsula wyznaczył. Pierwszy to konsul handlowy, o którym historya wspomina. Karol Wielki mianował także swego reprezentanta na dworze władcy Jerozolimy, chalifa Haruu-el-Raszyda, w Bagdadzie. Był nim żyd, Isak, którego kroniki arabskie zowią Izek Iszek. Wzniósł on w Bagdadzie wiele zakładów dobroczynnych, a także synagogę.

Ludność Rosyi. Ostateczny rezultat dokonanego w tym roku pierwszego powszechnego spisu ludności w Rosyi wykazuje 129,211 113 mieszkańców. Z liczby tej przypada 94,118.750 na 50 gubernij Rosyi europejskiej, 9,723.533 na Kaukaz, 5,731.732 na Syberyę i Sachalin, 3,415 174 na prowincye stepowe, 4,175.101 na Turkiestan, prowincye zakaspijskie i Pamir 2,527.801 na Finlandyę, a 9,442.590 na Królestwo Polskie.

Rozkosze Bastylii. P. F. Funck Brentano w tygodniku *Revue hebdomadaire* podaje szereg ciekawych bardzo studyów o „Legendach i archiwach Bastylii.“ W ostanim zeszycie, na podstawie dokumentów, opisuje jak żyli owi „męczennicy, podlegli najstraszniejszym torturom.“ „Rząd pobierał za utrzymanie człowieka niższej kondycyi po 3 liwry dziennie, za mieszczanina po 5 liwrów, za finansistę, sędziego, literata 10 liwrów, za radcę prawnego parlamentu 15 liwrów, za marszałka Francyi — 36 liwrów. Kardynał Rohan wydawał tam po 120 fr. dziennie. Książę Kurlandyi, podczas pięciomiesięcznego pobytu w Bastylii wydał 22.000 fr. A należy wziąć pod uwagę, że ceny te mają dziś znaczenie podwójne, jeśli nie potrójne nawet.“ To też dawano więźniom pulardy, indyki faszerowane truflami i rozmaite delikatesy, obficie skrapiane winem. Król płacił hojnie. Nie dziw więc, że wielu przekładało więzienie nad wolność. Między innymi pani de Staël, a nawet Dumouriez przyznawali, że „czas spędzony w Bastylii do najszczęśliwszych dni swego życia zaliczają.“

Zmarli. Ks. Eugeniusz Dutkiewicz, gr. kat. proboszcz i właściciel Rudna w pow. lwowskim w 62 r. życia.

Ks. Albin Mayer kapelan zakładu nieuleczalnych im. Bilińskich, we Lwowie w 25 r. ż. Święcenia otrzymał nieboszczyk zaledwo rok temu.

Wyścigi cyklistów. Do międzynarodowych wyścigów zgłosili się po dziś dzień prócz tych dwunastu, o których donieśliśmy onegdaj, nadto: Walzer, Wuenscher i Hrechovina, wszyscy z Wiednia, tudzież E. Reininger, młodziutki jeździec wiedeński, sławny z kilku zwycięstw odniesionych nad austryackim mistrzem: M. Lurionem. Konkurencyi takiej jeszcze w naszym grodzie nie było.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę pierwsze przedstawienie w teatrze hr. Skarbka po raz pierwszy „Zwyciężony“ sztuka w 4 aktach Władysława Rabskiego.

Warszawskie teatrzyki ogródkowe ukończyły sezonową kampanię, jak donoszą dzienniki warszawskie, z nieszczególnym rezultatem. Jedynie „Eldorado“ zrobiło dobry interes na „Małce Schwarcen Kopf“. „Wodewil“ nie miał szczęścia w tym sezonie pomimo dobrze zorganizowanej trupy łódzkiej i wcale dobrego repertuaru. Najmniej korzystnie przedstawił się teatr poznański w „Odeonie“ pod kierunkiem p. Edmunda Rygiera. Towarzystwo nad wyraz liche, skompletowane z dawnych rozbitków teatrów prowincyonalnych, nie posiadające ani jednej wybitniejszej siły, nie zdolne do odegrania ani poważniejszet komedyi, ani farsy, zatraciło zupełnie wcale dobrą tradycyę, jaką scena poznańska posiadała w Warszawie. Tem więcej jest to przykre, że teatr poznański jest subwencyonowany i powinien był przodować teatrom ogródkowym. Operetka lwowska w „Cyrku“ zjednała sobie uznanie ogólne. Szczególniej „Dziady“ Moniuszki i „Jaś i Małgosia“ cieszyły się rzetelnem powodzeniem.

Zola zamierza odbyć turnée po Stanach Zjednoczonych i wygłaszać odczyty „O miłości u rozmaitych narodów.“ Ładnych rzeczy będzie się tam można nasłuchać.

NOS.

Le style c'est l'homme — powiadają Francuzi, no i mają poniekąd słuszność, ale niezupełną. Według bowiem mego zapatrywania, styl nie może znamionować człowieka, choćby dlatego, że nie wszyscy go posiadają, bo nie wszyscy piszą. Biorąc twierdzenie to dosłownie, musielibyśmy przyjąć, że ludźmi są jedynie — pisarze; a nie wiem, czy każdy (a mam tu na myśli tych, którzy nie piszą) zgodziłby się na to. Przy takich warunkach twierdzenie powyższe upada a zdanie francuskie traci zupełnie na wartości. Ale sprawa zostaje jeszcze nie załatwioną. Jeżeli bowiem nie styl jest znamienną cechą, to cóż nią jest lub być może. Hic Rhodus... Twardy to orzech do zgryzienia. Ale każdy mający dobre zęby i choć szczyptę dowcipu, odpowie po niedługim namyśle, że charakterystyczną cechą ludzi jest... prawdziwy nos (nieprawdziwe t. j. przyprawiane nie wchodzą w grę).

Lecz dlaczego nos, a nie cała twarz n. p. Dlaczego?

Zaraz się przekonamy. „Po nosie“ mówią, poznajemy ludzi, poznajemy, czy ktoś zły czy dobry. I tak, skoro spostrzeżemy, że ktoś „zadziera nos do góry“, ustępujemy mu z drogi, a to z tej prostej przyczyny, że nie chcemy, ażeby on „zadarł“ się z nami. Jeżeli widzimy, że ktoś zły, trzymamy się w przyzwoitej od niego odległości, nie chcąc drażnić i narażać się na wybuchy gniewu tego, na którego nosie „mucha usiadła“. Ba! po nosie a nawet poznajemy amatora kieliszka. Nos bowiem w takim razie nie stara się ukrywać przed światem „zalet“ swego właściciela i przybiera się w świąteczną szatę koloru czerwono-fioletowego. Zdrajca! nie wie, jak niedźwiedzią przysługę wyrządza swemu panu.

Tak samo, gdy mamy kogoś prosić o co, zawsze spoglądamy na nos jego. Jest on w tym razie miarodajny. — I jeżeli zobaczymy, że ten ktoś „nosem kręci“ trąbimy zaraz do odwrotu, nie chcąc narażać się na arcynieprzyjemne opuszczenie placu boju z „długim nosem“. Słowem, nos figuruje wszędzie i zawsze, nawet... w szkole, gdzie uczniowie w niegodziwy sposób „grają na nosie“ Bogu ducha winnemu profesorowi. Chwała Bogu, że jestem jeszcze nieco dyskretny i nie staram się odmalować, co to się dzieje w rodzinie, gdzie żona męża niemiłosiernie „za nos wodzi“.

Nietylko jednak „po nosie“ ale i „nosem“ poznajemy ludzi. Nos to prawdziwy barometr, zwiastujący nadciągającą burzę. Nie każdy jednak ma równie „dobry węch“. Posiadają go uprzywilejowani, szczególnie zaś urzędnicy policyjni. Urzędnika takiego bez „węchu“ trudno sobie wyobrazić. Po większej części są oni mistrzami w „węszeniu“. Ale nie brak także i między śmiertelnikami zwykłymi takich, którzy umieją poczuć „nosem“, co się święci. Mam tu na myśli studentów, u których zmysł powonienia tak jest wydoskonalony, że odrazu potrafią „zwąchać pismo nosem“, a którzy nie mają ochoty, aby „utarto im nosa“, dobrowolnie udają się na wygnanie i przeczekują tam burzę.

Nos bywa także czasem i drogowskazem. I dobrze robi ten, co „patrzy prosto nosa“. Nie potrzebuje się bowiem obawiać, ażeby nie zeszedł na manowce, jak również nie potrzebuje wystawiać się na pociski słowne, że nie „pilnuje swego nosa“ a „wtyka“ go w rzecz nie swoją. Pomijam inne nieprzyjemności, których przyczyną staje się nos, jak „dawanie szczutka w nos“, „dmuchanie pod nos i wiele a wiele innych, a zwracam się do przysług, które nam nos oddaje. A jest ich nie mało. Wspomnę tu tylko o tej okoliczności, że gdyby nie nos, noszenie cwikierów byłoby nader utrudnione, gdyby nie nos, nie moglibyśmy się zachwycać wonią kwiatów itd. Nos pomaga także niektórym ludziom w myśleniu. Wielu bowiem jest takich, którzy myśląc nad czemś, przykładają palec do nosa i to ma im pomagać. Inni znowu przez „gładzenie nosa“ okazują swoje niezadowolenie i tak *in infinitum*.

Od nosa także rozpoczyna się wychowanie maloców. Każąc im „ocierać nos“ chusteczką, przyzwyczajamy ich do czystości. Nawet i kultura zaczyna się od nosów, bo należy przypuszczać, że początkowi mieszkańcy ziemi nie używali... chustek do nosa.

I niechże kto teraz zaprzeczy, że nos nie stanowi ważnego czynnika w życiu ludzi. Śmiało więc twierdzić można, że nie styl, ale nos — to człowiek. *C.*

Ostatnie wiadomości.

Wiedeński konserwatywny *Vaterland* pisze: Kongres słowiański w Lublanie odbyty, osłabił swe znaczenie przez to, że niektóre jego postulaty zbyt są ostrymi i za daleko idącymi, ale rząd powinien spełnić słuszne żądania Słoweńców i Kroatów.

Tygodnik rosyjski *Niediela* wyraża zdanie, iż „chwila obecna jest punktem zwrotnym, od którego stary spór domowy Słowian między sobą ustąpi miejsca przyjaźni stałej, tolerancyjnej i opartej na zaufaniu. Dziś już błędy dawnej polityki ulegają naprawie, stare czasy się leczą, przyszłość zapowiada Polakom spokojny i na równości praw osnuty żywot z Rosyą. Zachowując swój język, swoją religię, swoje obyczaje i swoją narodowość, Polacy mogą nie żałować utraty samoistności politycznej i związek z narodem rosyjskim, nie oddzielony żadną miedzą graniczną, otwiera Polakom jedyne szerokie pole dla pracy cywilizacyjnej ogólno-ludzkiej.“

Piet. Wied. proponują prasie polskiej i rosyjskiej, aby zajęły się wyświetleniem spraw bieżących ze stosunków polsko-rosyjskich, a przedewszystkiem wyjaśnieniem kwestyi, że wykład języka polskiego po rosyjsku bynajmniej nie szkodzi narodowości, a stanowi konieczność państwową. — Dziwna rzecz jednakże, że dziennik rosyjski żąda wyjaśnienia kwestyi, a sam z góry ją rozstrzyga, i to w duchu, niezgodnym z elementarnemi zasadami pedagogii.

Belgradzki dziennik urzędowy podaje notę, wyrażającą ubolewanie z powodu, że w statystyce urzędowej wkradły się przez niedbalstwo redaktora twierdzenia, które Austro-Węgrom słuszny powód do reklamacyj dać mogą. (Mianowicie powiedziano tam we wstępie do tej statystyki, że „skutkiem samowolnych i nieusprawiedliwionych zarządzeń pewnego państwa ościennego ucierpiał serbski handel nierogacizny)“.

Przygotowania do nowej sesyi

Rady państwa.

(Telegramy).

Wiedeń d. 16 września.

Narady subkomietu mają potrwać trzy dni. Wezmą w nich udział Badeni, Biliński, Gautsch.

Dziś zebranemu subkomitetowi większości parlamentarnej, przedłożony został elaborat Stransky'ego odnoszący się do kwestyi zmiany regulaminu parlamentarnego.

N. W. Tagebl. donosi: Subkomitetowi większości parlamentarnej przedłożony zostanie dziś wniosek aby dr. Kathrein został na krześle prezydyalnem. To samo pismo dowodzi, że wczoraj hr. Badeni konferował z posłami włoskimi z południowego Tyrolu w sprawie sytuacyi parlamentarnej, nie zawarto atoli żadnej umowy, bo Włosi nie dali żadnych zobowiązujących oświadczeń.

Ostdeutsche Rundschau oświadcza, że gdyby przy wyborze przewodniczącego z prawa wieku — nie postąpiono wedle prawa, rząd i większość uczują, że istnieje opozycya, nim przewodniczący z prawa wieku obejmie dzwonek prezydyalny.

Wiedeń d. 16 września.

Na podstawie jednogłośnej uchwały komisyi parlamentarnej Koła polskiego, prezes Jaworski wstawiał się u hr. Badeniego za Szajerem, ażeby był przedstawiony do łaski cesarskiej. Jaworski prosił o zupełne ułaskawienie Szajera.

Praga d. 16 września.

W dniu 21 bm. odbędzie się konferencya młodoczeskich posłów do Rady państwa i do sejmu czeskiego celem obrad nad uchwałami, jakie mają zostać przedłożone zebraniu mężów zaufania.

Praga d. 16 września.

Do *Nar. Listów* donoszą z Wiednia, że stosunki młodoczechów z katolicką partyą ludową pozostawiają dużo do życzenia. Ale wobec dzisiejszej sytuacyi niesnaski muszą ustąpić, gdyż tylko zwarta większość autonomicza z rządem czy bez rządu, może odnieść zwycięstwo nad rozwydrzeniem Niemców. W dalszym ciągu oświadczają *Nar. Listy*, że większość chętnie dopomoże rządowi do zwalczenia obstrukcyi, jednakowoż hr. Badeni musi przedtem jasno powiedzieć, jakiej metody zamyśla trzymać się w rządzeniu.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 15 września.

Minister sprawiedliwości zamianował sekretarzem lwowskiego wyższego sądu krajowego adjunkta Jana Zdżarskiego w Złoczowie, dalej sekretarzami sądowymi adjunktów: Piotra Janickiego w Drohobyczu dla Kałusza, Winc. Kriegseisena w Sokalu dla Kołomyi, J. Lewińskiego w Niżankowicach dla Tarnopola, E. Niedźwiedzkiego w Borszczowie dla Przemyśla, T. Jasienickiego w Skolem dla Sanoka, Fr. Bertoniego w Trembowli dla Stanisławowa, Tytusa Sawczyńskiego w Jarosławiu dla Złoczowa, J. Ilnickiego w Brodach dla Lwowa, D. Partyckiego w Brzozowie dla Tarnopola, Adolfa Marina w Serecie dla Seretu, Teodora Alacza w Kimpolungu dla Kimpolunga, Karola Plohna w Czerniowcach dla Sadagóry, Henryka Rappaporta w Radowcach dla Radowiec i kandydata adwokackiego Władysława Kropińskiego w Przemyślu dla Przemyśla.

Sędziami powiatowymi mianowani adjunkci: Włodzimierz Łuczkiewicz w Bełzie dla Bursztyna, Eliasz Dan w Kimpolungu dla Kocmania, Józef Grabiński w Winnikach dla Niemirowa, Dyonizy Grabiński w Buczaczu dla Łąki, Frydryk Jakubowski w Skolem dla Kamionki Strumiłowej, Józef Horitza w Brodach dla Podwołoczysk, Teofil Makuch w Złoczowie dla Starej Soli, J. Tarnawski w Niżankowicach dla Przemyślan.

Dalej mianowany zastępcą starszego prokuratora we Lwowie, adjunkt Antoni Hubel, we Lwowie.

Zastępcami prokuratora mianowani adjunkci: J. Scherff w Bolechowie dla Stanisławowa, Karol Vincenz w Brzeżanach dla Stryja, Eug. Szalay w Mościskach dla Przemyśla, Henr. Kwiatkowski w Tłumaczu dla Lwowa, Aleksander Kozaczek w Sokalu dla Kołomyi. Władysław Domaraski w Storożyńcach dla Suczawy, Bohdan Krynicki w Stanisławowie dla Stanisławowa, Franciszek Moor w Złoczowie dla Sanoka, Józef hr. Kalinowski we Lwowie, Simonowicz w Czerniowcach dla Czerniowiec.

Wiedeń d. 16 września.

Izba panów zwołaną została również na 23 b. m.

Wiedeń d. 16 września.

Cesarz nadał ambasadorowi niemieckiemu hr. Eulenburgowi wielki krzyż orderu św. Szczepana.

Wiedeń d. 16 września.

Wiener Zeitung ogłasza: Proboszcz w Chełmie Jan Rosner i profesor gimnazyalny w Tarnowie, ks. Aleksander Pechnik, mianowani honorowymi kanonikami kapituły tarnowskiej. Profesor gimn. we Lwowie Franciszek Majchrowicz, mianowany dyrektorem gimnazyum w Drohobyczu.

Wiedeń d. 16 września.

Fremdenblatt donosi, że niebawem odbędą się w wspólnem ministerstwie wojny narady przedstawicieli ministerstw obu połów monarchii nad sprawą produkcyi i handlu materyałami wybuchowymi, a zwłaszcza dynamitem, i nad sprawą ustanowienia monopolu materyałów wybuchowych.

Wiedeń d. 16 września.

Ostd. Rundschau donosi, że minister handlu wniesie przedłożenie rządowe w sprawie upaństwowienia nieskarbowych poczt i urzędów telegraficznych. Pokrycie ma nastąpić przez podwyższenie porta od kart korespondencyjnych.

Totis d. 16 września.

Manewry zakończono wczoraj w południe. Cesarz Wilhelm udzielił licznych odznaczeń.

Dział ekonomiczny.

— **Z dniem 1 bm.** zamkniętą dotąd stacyę kolejową „Potutory“ leżącą na szlaku kolejowym „Halicz-Ostrów-Tarnopol“ otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego i dla nieograniczonego ruchu towarowego. Czasy odjazdu pociągów osobowych ze stacyi Potutor uwidocznione są w plakacie tab. V b ważnym od 1 maja br.

— **Stan urodzajów**. Z okolicy Podwołoczysk piszą: Po zupełnem ukończeniu żniw i zwózki rozpoczęto zasiewy ozime około 18 sierpnia, a pomimo grudy spowodowanej ciągłą posuchą, zasiewy te już ukończone. Wcześniejsze posiewy wschodzą wcale dobrze, a jeden deszcz w ostatnich dniach każe się spodziewać jeszcze poprawy. Kartofle, buraki pastewne równie jak otawa rokują plon średni. Omłot pszenicy nędzny 50—60 kg., owsa 70—75 kg. z kopy. Kośba otawy (potrawu) rozpoczęta.

Wiadomości giełdowe.

— **Wiedeń** 16 Września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2 minut 15 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361·50, węg. zakład kredytowy 392·—, anglobanki 163·50, lenderbanki 232·—, koleje państwowe 342·—, elbethal 256·—, akcye tytoniowe 160·—, alpiny 136·75, losy tureckie 64·80, unionbanki 296·50, ruble 127·50,

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 16. września. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej). Pszenica 10·— do 10·25 zł. żyto 7·25 do 7·50, jęczmień browarny 6·— do 6·75, jęczmień pastewny 0 — do 0·—, owies 6·25 do 6·75, rzepak 12·50 do 13·—, groch 6·— do 8·50 wyka 0 — do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termmin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Wiedeń 15. września. Notowano pszenicę na jesień 11·93 do 11·94 pszenicę na wiosnę —·— do —·—, żyto na jesień 8·60 do 8·65, żyto na wiosnę 8·94 do 8·96, owies 6·32 do 6·34, na wiosnę 6·70 do 6·72, kukurudza na wrzesień-październik 5·24 do 5·26, na maj-czerwiec 5·90 do 5·92, rzepak 13·55 do 13·65, spirytus —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 16 września.

Hotel Żorża. M. br. Błażowski z Nowosiółki, H. hr. Della Scala z Bukowiny, Z. Mikułowski z Siemiechowa, O. Bonkowicz i Sittauer z Dziewiętnik, E. Sutter z Biały, K. Haupt-Hohentrenk z Straussenegg, L. Golland z Lyonu.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. D. Hirschhorn z Dżuryna, W. Kreutner z żoną z Wiednia, dr. Trybalski z Birczy, D. Ruckenstein z Czerniowiec, N. Schreier z Drohobycza, A. Dworzak z Kut, P. Weber z Krakowa, N. Staniszewski z Stanisławowa, M. hr. Losocka z Krakowa, A. Fürst z Pragi, A. Zdanowicz z Warszawy.

7

Zgubiony człowiek

Opowiadanie

powtórzyła

Marya Minasiewiczowa.

(Ciąg dalszy.)

Czas jakiś dotrzymywałem słowa, ale przykrzyło mi się coraz to więcej, tem bardziej, że Basia czasem bywała dla mnie serdeczną, dobrą, to znów starała się usuwać odemnie osłaniając się tarczą spokojnej, obojętnej grzeczności.

Dowiedziałem się później, że powodem tych częstych zmian usposobienia były opowiadane jej przeróżne o mnie ploteczki, wówczas jednak nieraz wpadałem to w rozpacz, to w złość, która krupiła się na Poli. Czego ja też nie naplotłem tej dziewczynie i czego nie usłyszałem od niej?! Aż raz doprowadzona do najwyższej niecierpliwości wybuchnęła:

— Mój panie, co mnie do tego, że wy się kochacie i dąsacie na siebie? Dlaczego ja mam cierpieć za to?

Ale próżno się dopytywałem, kto się „kocha“, pragnąc usłyszeć wyraźniejszą a tak dla mnie drogą wiadomość — zarumieniona i zmieszana obsypała mnie przycinkami żartobliwymi, ale nie wymieniła imienia swej siostry.

Nazajutrz nie śmiałem narzucać się paniom (ja zaczynałem „nie śmieć!“) a że miałem pewną sprawę do załatwienia na przedmieściu, namówiłem Adolfa, aby pojechał ze mną. Dojeżdżamy do parku, koło którego wypadała nam droga, a gdzie właśnie odbywała się wystawa kwiatów, patrzę, aż tu przed nami idą moje panie! Ha, to już jakaś szczęśliwa gwiazda mnie tu przywiodła!

Zatrzymuję dorożkę, wyskakuję z niej rozgorączkowany, nie zważając na zdziwione spojrzenie mego towarzysza, dopędzam panie i... nie mogę się zdobyć na najobojętniejsze nawet powitanie, tak zmieszało mnie i uradowało niespodziane spotkanie. Spostrzegam jednak, że i one są niemniej zmieszane — Basi twarzyczka oblana rumieńcem, ciotka widocznie niezadowolona, Stasia spogląda na mnie gniewnie a Pola wita mnie z nadąsaną minką.

Pewno myślą, żem ich tu szukał rozmyślnie — aby ich wywieść z błędu, opowiadam zaraz gdzie i w jakiej sprawie jadę i zapytuję, gdzie się panie wybrały. Dowiedziawszy się, że na wystawę, proponuję nieśmiało, że moglibyśmy spotkać się za mały kwadransik, którego ja dla załatwienia interesu potrzebuję, a tyle przynajmniej czasu panie poświęcą oglądaniu kwiatów?

Ciotka bąka coś niewyraźnie, Basia milczy, starając się wygrzebać parasolką jakiś chwast, sterczący na ścieżce, Pola tylko powiada rezolutnie:

— Niech się pan pospieszy, to może nas pan i zastanie jeszcze.

Byłem jej wdzięczny gorąco za te słowa, pożegnałem panie i wyprzedzając je, wpadłem do cieplarni, gdzie kazałem przygotować wspaniały bukiet, który zamierzałem ofiarować Basi, a dwa mniej wspaniałe dla Poli i kuzynki.

Pojechałem kawałek dalej, ale bojąc się spóźnić nie dotarłem do celu przejażdżki, a rychło nawrócić kazałem, cierpliwie znosząc szyderstwa i pesymistyczne uwagi Adolfa.

Co za dyabeł skusił mnie brać ze sobą tego obrzydłego nudziarza?

Weszliśmy do budynku, mieszczącego wystawę — ja bocznemi przejściami pobiegłem do cieplarni polecając, by chłopak przyniósł bukiety, a następnie rozpocząłem poszukiwania za paniami. Obeszliśmy wszystkie kąty, ani śladu! Pewno wyszły już do ogrodu — pomyślałem i nie dając obejrzeć kwiatów Adolfowi, wlokę go przed wejście, a za nami chłopczyna dźwiga moje bukiety.

Nigdzie, nigdzie ślicznych oczu Basi, nigdzie nie słychać srebrnego śmiechu Poli, ani wesołego szczebiotu Stasi. Po za sobą za to słyszę dobrze mi znany dawniej głos:

— Ah! cóż za miłe spotkanie!

Udaję, że słów tych nie biorę do siebie, ale panna Lena — bo to ona była — nie ma zamiaru pozostać niezauważoną, więc woła głośniej:

— Dzień dobry, panie Józefie!

Ha, trudna rada, przywitać się trzeba.

Lena przemawia do mnie dawnym, pieszczotliwym tonem, a ja oczami gonię po wszystkich ścieżkach — napróżno!

Spostrzegła to Lena i lekki uśmiech krąży dokoła jej ust — jak na złość ogrodniczek, któremu pilno już było uwolnić się odemnie, a dostać jakie kilka centów za drogę, staje tuż obok nas.

Trochę oprzytomniałem i mam zamiar pożegnać panie, ale wrodzona złośliwość każe mi szukać sposobności dokuczenia pięknej pannie, zapytuję więc:

— A gdzież szanowny małżonek pani?

Wiedziałem dobrze, że za mąż nie poszła, z prawdziwą też satysfakcyą śledzę gniewny płomyk, który zamigotał jej w oczach i różowy obłok, który przebił warstwę pudru, odpowiada mi jednak głosem swobodnym na pozór:

— Nie znienawidziłam dotąd nikogo tak bardzo, abym zdecydowała się unieszczęśliwić go do tego stopnia!

— Ah, troszkę więc litości tli w pani sercu?

— Nie zagaś pan tej ostatniej iskierki — odpiera, wpatrując mi się zalotnie w oczy. I nie dopuszczając odpowiedzi z mej strony, może przestraszona szyderczym uśmiechem, dorzuca, spoglądając na trzymane przez chłopca bukiety.

(C. d. n.)

Nadaje prześliczną białą płeć, niszczy **piegi**, pryszcze, plamy wątrobiane, usuwa również czerwoność twarzy, opaleniznę **Wacl. odnia pasta piękności** (Maść na piegi) słoik 35 ct. **Mydło ze soku lilii „Flora“**, sztuka 35 centów. W porze letniej najlepszy **puder „Lwowianka“**, pudełko 60 centów.

Jedynie do nabycia w składzie aptecznym **Langa & Pilarskiego, Lwów, hotel George'a.**

Nakładem Księgarni katolickiej

Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie

wyszło świeżo

OFICYUM

o Najśw. Maryi Pannie

wedle brewiarza rzymskiego, po polsku i po łacinie, na pięknym papierze, wielkim i wyraźnym drukiem, a w formacie małym (32°, str. 550). Wydanie to, do którego dodano i **Oficyum za zmarłych** *(Officium defunctorum)*, bardzo poprawne, poprzedzone **objaśnieniem o znaczeniu** oficyum i rubrykami, ozdobione **obrazkiem** cudownego wizerunku N. M. P. Śnieżnej w Rzymie, kosztuje bez oprawy **1 złr. 25 ct.**, oprawne w płótno ang. brzegi pąsowe **1 złr. 60 ct.**; zaś w wyborową skórę szagrynowa, brzegi pąsowe lub złote **2 złr. 25 ct.** Na porto dołączyć należy **20 centów.**

Pochodnie

naftowe, smołowe

największy skład,

LATARKI

na naftę, oliwę, świece

również w wielkim wyborze

poleca 2104

Alojzy Hübner, Lóm

Przestroga!

Nie wysyłam nigdy natrętnych ajentów do rozprzedaży moich maszyn do szycia, bo wiem jak ci ajenci w haniebny sposób obrabiają naiwnych chłopów, przedmieszczan i rękodzielników, nie wysyłam dlatego bo się wstydzę, bo uważam to jako poniżenie stanu kupieckiego.

Pomimo tego setki różnych ajentów chodzi po domach i głoszą, że są od Iwanickiego, ażeby dostać tylko podpis, a potem raty każą odsyłać do innego handlu, albo głoszą, że Iwanicki jest ich filią, albo że Iwanicki zbankrutował, albo że Iwanicki już umarł itd.

Dlatego proszę tych wszystkich Panów, którzy przyjmują i wysyłają ajentów, a mianowicie Panów: Bollauda, Lichta, Feuersteina i Seweryna Krogulskiego o wydanie ostrego rozkazu, ażeby na przyszłość czegoś podobnego nie robili, bo będę musiał udać się na drogę sądową i napiętnować publicznie taką firmę.

Józef Iwanicki
handel maszyn do szycia, Lwów hotel Żorża.

Dra Fryderyka Lengiela

Balsam brzozowy.

Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznak mitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie dopiero zyska prawie cudowny skutek.

Jeżeli wieczorem posmaruje się twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem **to już nazajutrz rano odpadają prawie nieznaczne łupieże ze skóry, która staje się przeto lśniąco białą i delikatną.**

Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodocianą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości. Cena słoika z opisem użycia zł. 1·50. **Dra Lengiela mydło benzoesowe**, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone, po 50 ct. 1399

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Zygm. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin drogueryа; w Tarnopolu u Marcyana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Haas.

JAN IHNATOWICZ

poleca

niezawodne, wypróbowane środki do wywabiania wszelkich plam

	ct.
MANDINA usuwa plamy powstałe z soków cukrowych, białka, lodów itp., flakon	25
APSEINA wyciąga plamy tłuste z materyj jedwabnych kolorowych	25
ACETINA niszczy plamy alkaliczne i moczowe, flakonik	25
BENZOLINA wywabia plamy tłuste i potowe, maziowe i pokostowe, flakonik mały 20 ct. cały	30
BRAZYLINA prane w brazylinie materje czarne wypłowiałe i poplamione odzyskują pierwotny kolor, połysk i sztywność pakiet	08
ETILINA usuwa plamy powstałe z podłóg, z farb anilinowych, trawy, lakierów i smoły flakon	25
JAVELINA wywabia z bielizny plamy powstałe z piwa, wina czerwonego, owoców, konfitur, flakon	20
KWASEK w lasoczkach używa się do czyszczenia palców z atramentu, laseczka	05
KORZEŃ mydlany do prania materyj jedwabnych otłuszczonych i zbrudzonych pakiecik po 2 ct. i	40
MYDEŁKO żółciowe do wywabiania plam zastarzałych z materyj bawełnianych, wełnianych i jedwabnych kawałek	25
ODALINA usuwa plamy powstałe z kurzu, potu, tytoniu, mleka, piwa, kawy, czekolady, pleśni, wilgoci, śmietanki, resołu i t. p., flakon	35
OKSALINA wywabia plamy atramentowe, rdzawe i krwawe, z papieru i bielizny, flaszka	25
QUILAJA materje wełniane i jedwabne, prane w odwarze Quilai tracą plamy i odzyskują świeżość, przytem kolor materji nie traci, pakiet	36
WYSKOK terpentynowy usuwa plamy pokostowe, olejne i żywiczne, flakon	25
ZIEMIANEK oczyszcza materje białe wełniane z brudu i kurzu	2

Nabyć można we Lwowie w sklepach własnych ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11. W Krakowie Sukiennice l. 20. — W Czerniowcach Rynek l. 2. 31

DROBNE OGŁOSZENIA po 1 ct. od wyrazu.

KOMPLETNE wyprawy kuchenne i artykuły dla urządzeń domowych poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

FALBANY, falbanki, suknie całe, gufruje najlepiej **H. Galantowski** we Lwowie, plac Bernardyński l. 3. 533

1000 TUTEK nieklejonych z doskonałej francuskiej bibułki po złr. 1·— i wyżej, poleca fabryka **F. Niżałowski** Lwów. Przy odbiorze 5000 sztuk, poczta franco. 216

OGRODNIK praktyczny, dobrze polecony, poszukuje miejsca zaraz. Ogrodnik w Rusiatyczach p. Strzeliska nowe.

SETERY czystej krwi, pieski po cenie 12 złr., sobaczki po 9 złr. Zamówienia do Administracyi *Gazety Narodowej* pod: Seter. 523

PREMIOWANE medalami tutki Niemojowskiego na wszędzie do nabycia.

Bryndza

majowa, górska, świeża, przesyłka 5-kilowa złr 2·28. **Dwór Łapszyn Brzeżany.**

KASY stare i nowe sprzedaje najtaniej **Emil Weiner** WIEN I., Salzthorgasse 8.

Słabość męska

skutki szczególniej tajnych grzechów młodości oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona książka ilustr.:

Dra Retau'a 1662

Ochrona własna

Cena wydania polskiego: 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.
Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej, zupełną swą siłę męską. Za nadesłaniem franco należytości, otrzyma się książkę w kopercie przez Magazyn Wydawnictwa R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 34) w Niemczech.

Hemoroidy

leczą się radykalnie

przez użycie Pigułek i Maści **Dr. Lebel** w Paryżu. — 45 lat powodzenia.

We **Lwowie** w aptekach pp.: P. Mikolascha, Ruckera, Wewierskiego, Ehrbara i Krzyżanowskiego. W **Krakowie** w aptekach pp.: Redyka, Wiszniewskiego i Trauczyńskiego. 1267

KUCHARZ zdolny, posiadający długoletnią praktykę, zarazem świadectwa pierwszorzędnych domów, poszukuje posady w kraju lub na wyjazd. Szczurowski, Sykstuska 10, Lwów. 543

WILLA JANINA, ulica Stryjska 20, do wynajęcia: 4 lub 5 pokoje z kuchnią, stajnią i wozownią; mogą też być pomieszkania dla służby, oraz 2 pokoje z kuchnią. 542

WZĄDCA LUB EKONOM kawaler poszukuje posady. Wiadomość: N. N. poste restante Niżankowice. 528

Czeskie winogrona,

sławne owoce 5 kilo zł. 2·20, 5 kilo stołowych jabłek lub gruszek kaizerek złr. 1·80, 5 flaszek wina złr. 2·50, wysyła **J. Jindrich**, w Melniku. 535

Poszukuje się pianina

używanego, w dobrym stanie, za 180 do 200 złr. Łaskawe zgłoszenia: M. H. Lipica dolna. 2139

Kantorzysta

wybitna siła, znakomity korespondent polski, biegły w rachunkach znajdzie umieszczenie. Zgłoszenia przyjmuje pod napisem: „Kantorzysta Polak" Biuro dzienników Plohna, Lwów, Karola Ludwika 9.

Zmiana lokalu.

Donoszę niniejszem, że mój największy we Lwowie 2130

MAGAZYN OBUWIA

własnego wyrobu, istniejący od 30 lat przy placu Bernardyńskim l. 3, przeniosłem do własnego domu przy **ulicy Pańskiej l. 13**, a znacznie rozszerzywszy, w doborowy towar zaopatrzyłem. Dziękując za dotychczasowe względy, upraszam i nadal o łaskawe odwiedziny, pozostaję z szacunkiem

Jan Rybiński
Lwów, Pańska 13.

WINO 1895 własnego chowu

łagodne, dostarcza od 56 litrów wzwyż. białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek **Gollitsch** przy Gonobitz w Styryi.

MASA WOSKOWA

do zapuszczania podłóg

z fabryki świec woskowych

Fryderyka Schubutha

uznana została jako najlepsza i najtrwalsza 2052

do nabycia prawie w każdym handlu korzennym.

Główny skład:

we Lwowie, Rynek 45.

Cognac francuski z najsławniejszych firm, również

Cognac austr. Berger Volk & Comp.

po złr. 2 i 2·50 za flaszkę

poleca handel

St. Markiewicza we Lwowie.

Węże gumowe

(szlauchy)

1 spiralne,

Płyty gumowe,

Pasy do maszyn,

tudzież

Asbest, Minium, Tekturę, Cement, Gips, Ter drzewny i gazowy, Carbolineum oraz różne artykuły gospodarskie

poleca

W. CZOPP

skład farb, pokostów, lakierów

Lwów, ulica Żółkiewska l. 2.

Małpki młodo oswojone,

Papugi wielkie i małe,

kanarki Harceńskie, ptaki zagraniczne śpiewające i ozdobne, rybki, klatki i ziarno dla papug i ptaków

poleca najtaniej handel ornitologiczny

we Lwowie, ul. Sobieskiego 34.

Dobrzo idąca morawska piwowarnia

poszukuje 2146

osobistości

z kaucyą, dobrze obznajomionej z odbiorcami, do rozprzedaży we Lwowie znakomitego piwa leżaka i marcowego. Odpowiedzi uprasza się pod: „Cautionsfähig 3483" an Rudolf Mosse, Wien.

Fotografiiczny aparat „EDISON" zł. 1,80

Właśnie ukazała się senzacyjna nowość

„EDISON" złr. 1·80

fotograficzny minutowy aparat. Zupełnie gotowy, włącznie z płytami, farbami, chemikaliami, latarnią, papierem itd.

złr. 1·80.

Przy wysyłce na prowincyę 30 ct. osobno za szkatułkę. Użycie bardzo łatwe i praktyczne. Przedwstępne wiadomości fotograficzne nie potrzebne. Każdy aparat gotowy do używania natychmiastowego. Prospekty gratis.

Jedyne źródło do nabycia:

RIX's photografische Manufactur
Wien, Praterstrasse Nr. 16.

L. 4 549/97. B. 2125

Ogłoszenie.

Rada miasta Krakowa ogłasza niniejszem **konkurs** na plany Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, które postanowiła zbudować ku pamięci 50-letnich rządów cesarza Franciszka Józefa.

Ogólne warunki konkursu są następujące:

1) Do konkursu dopuszcza się jedynie **polskich architektów**, w kraju lub za granicą przebywających.

2) **Konkurs jest dwustopniowym.** Do konkursu I. stopnia mają być przedstawione tylko szkice budowy w podziałce 1:200, — do konkursu II. stopnia, czyli ściślejszego, zupełne projekta w podziałce 1:100.

3) **Na konkursie I. stopnia** przyzna się autorom trzech względnie najlepszych szkiców, **nagrody** w kwotach **600, 500 i 400 złr.** Architekci, którzy otrzymali nagrodę, zostaną przez sąd konkursowy dopuszczeni do konkursu ściślejszego, na którym przyznane będą **3 równe nagrody po 1000 złr.**

4) Z trzech przedstawionych projektów na konkursie ściślejszym, jury wybiere jeden, który uważać będzie za najlepszy, a jeżeli uzna takowy za odpowiedni do wykonania, poleci jego autora Radzie miejskiej jako wykonawcę projektu.

5) Koszta budowy nie powinny przekraczać kwoty 250.000 złr.

6) Szkice na I. konkurs mają być opatrzone tylko godłami; nazwiska autorów znajdować się mają w osobnych kopertach zapieczętowanych, które do przesyłki dołączyć należy.

7) **Termin** nadsyłania szkiców wyznacza się do **dnia 15. grudnia 1897 godziny 12 w południe.** Szkice adresowane być mają **do Urzędu budownictwa miejskiego w Krakowie**, który na żądanie dostarczy zgłaszającym się architektom programu budowy, szczegółowych warunków konkursu, planów sytuacyjnych i innych dat technicznych.

8) Do składu jury zaprosiła Rada miejska WW. PP: Dziekońskiego Józefa z Warszawy, Hochbergera Juliusza ze Lwowa, Niedzielskiego Juliana z Wiednia, Rottera Jana z Krakowa, Sarego Józefa z Krakowa, Stryjeńskiego Tadeusza z Krakowa, Wdowiszewskiego Jana z Krakowa.

Kraków, dnia 1. września 1897.

Prezydent miasta: *Friedlein.*

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1897.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara średnio-europejskiego).

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Warszawy), Wieliczki, z Orłowa przez Tarnów od 15. lipca do 30. września wł.; z (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl
osobowy	1·40	ze i Stryja (z Hrebenowa tylko od 10. lipca do 31. sierpnia wł.) Kałusza, Chyrowa
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcza.
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Seretu, Kozowy
Noc		
osobowy	3·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·10	z Krakowa z Orłowa przez Tarnów od 25. czerw. do 15. paźdź. wł.; z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·00	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
„	8·00	z Janowa od 1. maja do 14 czerw. wł, od 1. września do 30. września wł. codziennie, zaś od 15. czerwca do 31. lipca tylko w dnie powszednie
„	8·15	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	8·49	z Brzuchowic tylko od — do — włącznie
„	9·01	z Janowa od 15. czerwca do 31. sierpnia wł. tylko w niedzielę i święta
„	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa przez Jarosław, Orłowa, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
„	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
„	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	10·20	ze Skolego (tylko od 1. maja do 30. września wł.) ze Stryja Chyrowa
„	12·10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa:

pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróż przez Przemyśl i przez Tarnów
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa od 10. lipca do 31. sierpnia wł. Kałusza-Chyrowa
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
„	9·40	do Janowa
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
„	1·04	do Janowa od 15 czerw. do 31. sierp. wł. tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic tylko od — do — włącznie co niedzieli i święta
pospiesz.	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Sereta, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarnów
osobowy	3·05	do Skolego tylko od 1. maja do 30. września włącznie z Stryja
„	3·15	do Janowa od 1. maja do 14. czerw. wł. i od 1. wrześ. 30. września włącznie codziennie od 15. czerw. do 31. sierp. wł. tylko w dnie powszednie
„	3·27	do Brzuchowic tylko od — do — wł.
„	3·40	do Zimnej wody tylko od — do wł.
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	4·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa i Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów (Pesztu) Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
„	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu) Orłowa przez Tarnów od 15. czerwca do 15. września włącznie
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa tylko od 1. paźdz. do 30. kwietnia wł.
„	8·50	do Janowa od 1. maja do 30. września wł.
„	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyno, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Przestroga!

Poczuwamy się do obowiązku zwrócić uwagę Szan. Publiczności, że w ostatnich czasach zostały wprowadzone do handlu fabrykaty bielizny, mianowicie:

Kołnierzyki, manszety i koszule

z wizerunkami LWA 1911

w rozmaitych pozycyach, jako: „stoobręcze, lub jako sfinksy drapiemogą Publiczność szukającą naszych tylko ten towar jest naszym fabrynas jedynie zarejestrowaną

markę ochronną

M. Joss & Praga VII.

jące lwy, lwy ze strzałą w łapie, skaczące przez żne", którymi są zaopatrzone. Ponieważ znaki te omylić fabrykatów, przeto upraszamy o zwrócenie uwagi, że kat m który posiada tylko taką, tu uwidocznioną a dla

Lwa.

Löwenstein Praga VII.

Sprzedażą pojedynczą nie zajmujemy się.

Galicyjskie akc. Towarzystwo Handlowe

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 5

poleca

WSZELKIE NASIONA,

ZBOŻA

NAWOZY SZTUCZNE

MASZYNY ROLNICZE

SIKAWKI I PRZYBORY POŻARNE

WĘGIEL KAMIENNY.

Żużle Thomasa po oryginalnej cenie fabrycznej. Niektóre maszyny rolnicze wysprzedajemy na zlecenie odnośnych fabryk niżej cen fabrycznych.

Galic. Bank kredytowy

począwszy od dnia 1. lutego 1890 wydaje

4% ASYGNATY KASOWE

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% ASYGNATY KASOWE

z 8-dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe z 90-dniowem wypowiedzeniem** oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. maja 1890 po 4%** z 30-dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. ***Dyrekcya.***

Na sprzedaż.

1. Majątek ziemski, powiat rzeszowski, 574 morgów obszaru, z tego 254 m. roli, 320 m. lasu, budynki w dobrym stanie, gorzelnia, inwentarz żywy 50 sztuk; cena 82.000 zł. dług bankowy 34.000.

Majątki ziemskie w powiecie zbarazkim na drodze murowanej krajowej z Tarnopola do Zbaraża, 12 kilometrów od Tarnopola:

1) 1160 m. 832 sążni, z tego 638 m. roli, 300 m. lasu, 114 m. stawów; suchych dochodów 3000 złr.; cena 250.000 złr., dług hipoteczny 64.000 (Bank austro-węgierski).

2) obszaru 339 morgów 827 sążni, z tego 281 m. 20 sążni roli, 10 m. 296 sążni ogrodów, 38 m. lasu; cena 80.000 złr., dług hipoteczny 30.000 złr. (Bank austro-węgierski)

Majątek ziemski, powiat Stanisławów, ½ mili od stacyi kolejowej Jezupol, 420 m. obszaru, z tego 350 m. ornej ziemi, 70 m. lasu; budynki w bardzo dobrym stanie, dwór o 10 pokojach, młyn o 2 kamieniach ze stawem, inwentarz: stajnia zarodowa 105 sztuk. Cena 80.000 złr., dług hipoteczny 29.000 złr.

Majątek ziemski, powiat Stanisławów, 1300 morgów, z tego 300 m. roli, 1000 m. lasu (podzielony na 80 sekcyi) przynoszącego rocznego dochodu 6500 zł.; dom mieszkalny w pałacowym stylu, murowany o 15 pokojach, kryty blachą, budynki gospodarskie w bardzo dobrym stanie, park itd. Cena 180.000 złr. Dług bankowy 75.000 zł.

Bliższych wyjaśnień udziela kancelarya adwokacka **Dr. W. Bałabana i A. Vogla**, ulica Kopernika l. 7 we Lwowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.